

Macbeth - Makbet - Макбет¹

Jeśli ktoś czyta ten syf niech zostawi coś po sobie...

Choćby komentarz samotny jak suchy liść na wietrznym,
zimnym wietrze, ach...



¹ Projekt współfinansowany przez koncern BASF i Lwa Rywina.

Przetarg

Pewnego wiosennego dnia król Duncan rozpiął przetarg na maliny. Jednym z uczestników był Makbet. Władca ogłosił, iż ten kto zbierze najwięcej malin wygra część udziałów Łódzkiego Pogotowia².

Makbet ze swym ~~przydupasem~~ przyjacielem Bankiem zaakceptowali wyzwanie i poszli razem do sadu na polu ziemniaków, by przeprowadzić wykopki malin. Banko zbierał maliny z krzaków ziemniaków, a Makbet zrywał jabłka z krzewów malin.

- To nie są maliny! - zdenerwował się Makbet.

- Ty debilu, nie odróżniasz malin od jabłek w sadzie na polu kartofli! - zaszydziła Balladyna.

- Nie żyjesz... - powiedział głosem Lindy bohater tytułowy tej historii, po czym zabił natrętą ~~kurwę~~ dziewczkę ciosem pokazowym zwanym "Kop wibrującej pięści z półobrotu w serce łokciem".

- A kto umarł ten nie żyje - znów z jego ust wydobył się głos Lindy

Banko zobaczywszy, że zbiera maliny z krzaków ziemniaków załamał się, a widząc martwe ciało nieznajomej, umarł ze starości z zatrutą kaszanką w uchu. Makbet nie przejął się tym za bardzo i zaczął zbierać granaty wrzucane na pole przez Orków z pobliskiej bazy lotniczej Mordoru. Wtem zauważył Kim Dzong Ila przechadzającego się w pobliżu. Zaskoczenie, które go ogarnęło, sprawiło, iż upuścił kosz z granatami, powodując ich wybuch. W wyniku niespodziewanej reakcji łańcuchowej spowodowanej eksplozją granatów, zdetonowane zostały mordorskie pociski nuklearne, a destrukcji i całkowitemu zniszczeniu uległy: pobliski Belweder, Baza Lotnicza Mordoru i sad w polu ziemniaków. Jednak sam Makbet przeżył, wykorzystując stary trick z unikaniem wybuchów nuklearnych, czyli schował się do lodówki. Mordor utracił swe lotnictwo, z czego Sauron nie był zadowolony.

Makbet zabrawszy kosz z malinami nazbieranymi przez śp. Banka, poszedł w

² **Łódzkie pogotowie** – jedna z jednostek organizacyjnych w polskim systemie opieki zdrowotnej. Łódzkie pogotowie świadczy usługi paramedyczne głównie poprzez niesienie ostatniej pomocy lekarskiej – wezwanie zaprzyjaźnionego zakładu pogrzebowego.

stronę miasta Radom. Po drodze na wypalanej ziemi, spotkał tajemniczo odzianego nieznajomego.

- Hallo mein Freund! - wykrzyknął w nieznanym Makbetowi języku.

- Что к черту происходит? - odpowiedział w języku nieznanym dla spotkanego człowieka.

- Dobra gadamy po ludzku, w końcu jesteśmy w Polsce.

- Kim jesteś?

- Niemcem - to słowo wystarczyło by Makbet pchnął go ukrytym ostrzem, wysuniętym z pięty.

- Scheiße! - krzyknął nazista po czym upadł.

Makbet pochylił się nad nim i powiedział głosem Lindy:

- Nie żyjesz....

- Pozwól, że w ostatnich chwilach mego dumnego życia opowiem, co mi się przydarzyło.

- Nie!

- I tak ci powiem...

- Ehhh... - Makbet wyciągnął z kieszeni piersiówkę o pojemności trzech litrów.

- Dawno dawno temu, za górami, za lasami... Zabiłem Saurona dziś rano i zabrałem jego pierścień.

- To wszystko? - zdziwił się Makbet chowając opróżnioną przed chwilą piersiówkę.

- Tak...

- Oddawaj pierścień!

- Mi i tak już się nie przyda, jest bezużyteczny.

- Ale jest ze złota, więc cenny - zabrał pierścień Niemcowi i dobił Ulricha wykałaczką.

Prawdziwa historia pokonania Saurona

Sauron... Bardzo ceniony przez mieszkańców Mordoru polityk i niezrównany

dowódca. Dzierży jedyny pierścień mogący niszczyć przeciwników, polityków, cywilizację i całe światy, jednak o tych dwóch ostatnich jego funkcjach nie wiedział. Pewnego wiosennego poranka, podczas drogi na Grunwald, spotkał sojusznika - Ulricha.

- Witaj drogi Ulrichu!

- I ja cię witam Sauronie.

- Dlaczego stoisz sam na poboczu przyjacielu? - spytał Ulrich

- Czekam na moją armię. Miała być tu godzinę temu - odparował Mordorzanin

- Ciekawe... Ja też czekam moich wojowników.

- Może mały pojedynek? - z ust Saurona padła propozycja.

- Czemu nie! - zakrzyknął krzyżak (jak to krzyżak... Te chamy zawsze krzyczą...).

Obydwaj wyciągnęli broń. Sauron swój buzdygan, a Ulrich miecz i tarczę z wielkim czarnym krzyżem na białym tle. Walka zaczęła się spokojnie. Obydwaj okładali się po ~~mordach~~ zbrojach, lecz Sauron trochę mocniej. Ulrich padł na kolana

- Kończ waść, wstydu oszczędź! - wykrzyknął w stronę oponenta, lecz Sauron nie słuchał i nie słuchał... Uderzał, lecz nie trafiał. Ulrich unikał ciosów oszalałego przyjaciela. Po kilku kolejnych nie wytrzymał. Sztych pod pachę uniemożliwił Sauronowi dalszą walkę.

- Dlaczego...

- W imię zasad, skurwysynu... Zaatakowałeś mnie mimo, że nie byłem zdolny do obrony.

- W tym helmie nic nie słyszeć gdy stał się ze sobą ściera...

- Pierdolisz... A z resztą, to już nie mój problem - po tych słowach Ulrich odwrócił się.

- Czekaj! Weź mój pierścień i poprowadź połączone armie do zwycięstwa!

- Spróbuję, a teraz... Żegnaj... Przyjacielu...

- Pierdolisz... - te wielkie słowa, były ostatnimi, które wypłynęły z ust wielkiego wodza Mordorzan.

Niemiec zakopał ciało Saurona niedaleko drogi. "I tak nikt go nie znajdzie" - pomyślał. Stał na drodze jeszcze kilka godzin w oczekiwaniu na armię która nigdy nie

przybyła. Ulrich tego nie wiedział, ale niemiecka armia zbłądziła trafiając do Cychr.

Wracamy do Makbeta

Zadowolony Makbet szedł w stronę Radomia, by spotkać się z królem i zakończyć sprawę przetargu. Po drodze spotkał złotnika i postanowił sprzedać mu pierścień zabrany z rąk chciwego Niemca. Sprzedawcą był nie kto inny, jak sam Stanisław Wokulski.

- Witam serdecznie - nikt mu nie odpowiedział. Wokulski podszedł tylko i bez słowa zabrał pierścień, po czym wręczył mu pół litra wódki Źródlanej.

- Ej! - na te słowa Wokulski podszedł i dorzucił jeszcze tanie wino marki Amarena.

- Tak lepiej - rzekł Makbet. Wyszedł i objął wzrokiem swe zdobycze - Zawsze coś... - wymamrotał po czym opróżnił duszkiem obie butelki - No i się skończyło -

powiedziawszy to poszedł w stronę zamku. Gdy wchodził do wyżej wymienionego przybytku, spotkał króla Duncana podpisującego dokumenty przetargu na maliny.

- Co tu się KURWA dzieje?! - wykrzyczał lekko zdenerwowany Makbet.

- Spokojnie, i tak wszystko było ustawione - powiedział król.

- A to spoko... - Makbet rzucił szybko kosz z malinami i wyszedł. Po chwili zamek eksplodował.

- Ha! Nie spodziewał się tego - pomyślał Makbet.

- Racja - pomyślał Stirlitz.

- !?

- Ups... Nie ta historia. - Stirlitz zdematerializował się.

- Dziwne rzeczy się tu dzieją... - westchnął szkocki tan, komandos Afrika Korps i weteran wojny w Wietnamie.

Tymczasem u Wokulskiego

- Zabieram ten pierścień i jadę do Vlada, bo mi coś w nim nie pasuje - powiedział do siebie złotnik, po czym wyruszył na dworzec. Pociąg przyjechał punktualnie.
- Jakim cudem? Czyżby los mi sprzyjał? - zdziwił się.
- Nie! - odpowiedział Los.

Wokulski wszedł do pociągu i zasnął. Po ośmiu godzinach jazdy spostrzegł, że pociąg nie ruszył z miejsca i dalej jest w Radomiu.

- Co się je dzieje? - zapytał pierwszego z brzegu pasażera.
- Pociąg nie ruszył bo Chytra Baba zabrała tory, silnik i trakcję pod napięciem - powiedział nieznajomy.
- Chytra Baba!? - zdziwił się.
- No... Chytra Baba z Radomia jest chytra i jest z Radomia.
- To wszystko tłumaczy. Kiedy pociąg rusza? - spytał.
- Nigdy.

Złotnik zdziwił się ponownie.

- Jak mamy ruszyć bez silnika? - spytał retorycznie interlokutor³ rzemieślnika.
- Niech ktoś popcha czy coś - Wokulski nie zobaczył już pasażera - pewnie coś go przycisnęło - pomyślał. Wychodząc z pociągu zauważył krew w miejscu gdzie przed chwilą stał jego rozmówca.
- Ketchup... - pomyślał.
- Sam jesteś Ketchup! - pomyślała plama krwi.
- Ciekawe rzeczy się tu dzieją - ruszył szybkim krokiem w stronę Rumunii. Dotarł tam po 42 krótkich godzinach.
- No nareszcie - powiedział spoglądając na zamek niesławnego Vlada Palownika.
- Muszę spotkać się z owym niesławnym jegomościem

Wchodząc po schodach, zobaczył stojącego w progu wąsatego człowieka.

³ To samo, co dysputant.

- Witaj przyjacielu! Gdzie znajdę słynnego Vlada? - spytał.
- Jam jest tym którego szukasz, a jak brzmi twe imię? - spytał ponuro Drak
- Jestem Stanisław Wokulski, złotnik z Radomia, przychodzę do ciebie z pierścieniem.
- Pokaż mi go!

Chciwy jak Niemcy Vlad zabrał Wokulskiemu precjozum. Wyciągnął z kieszeni zapalniczkę Zippo™ i podgrzał pierścień na którym zapisano słowa, które tylko nieliczni umieli przeczytać... Oł, takie hobby, a zarazem ciekawa umiejętność.

- "Ash nazg durbatulûk, ash nazg gimbatul, ash nazg thrakatulûk agh burzum-ishi krimpatul!" - wypowiedział Vlad.
- Yyyyy.... - zająknął się Stasiu.
- "Jeden, by wszystkimi rządzić, jeden, by wszystkie odnaleźć, jeden, by wszystkie zgromadzić i w ciemności związać." - powtórzył w bardziej znanej mowie. - Po turecku napisali, spryciarze... - dodał po chwili.
- Dalej nie rozumiem... - Wokulski dalej nie rozumiał.
- I tak nie zrozumiesz - powiedział Vlad po czym wydał rozkaz nabicia go na pal.
- Ej co ty robisz? - spytał ciekawy Stanisław
- Jak myślisz skąd wziął się mój przydomek?
- Z powodu wbijania ludzi na pal?
- Punkt dla ciebie! - Palownik wyciągnął mały notesik i zapisał w nim punkt dla Wokulskiego.
- Kurczę...
- Ostatnie życzenie przed śmiercią? Taki zwyczaj nic na to nie poradzę...
- Powiedz mi, dlaczego marchewki są niebieskie i służą do budowy samolotów odrzutowych? - spytał bez zawachania.
- Bo Bóg tak chciał - odpowiedź padła szybko (nawiasem mówiąc, zgodna z prawdą odpowiedź).
- Ja tak nie chciałem! - odezwał się nieznany, tajemniczy głos.
- Ty siedź tam cicho! - odparł jeszcze bardziej nieznany i jeszcze bardziej tajemniczy głos.

- Coś dziwnego się tu dzieje - Vlad nie wiedział co się dzieje. Wbił swego gościa na pal i poszedł na południową kawkę.
- Ale dlaczegooooo... - głos Wokulskiego cichł gdyż pal zagłębiał się coraz bardziej w jego ciało.
- W imię zasad skurwysynu - Vlad powiedział głosem Lindy odwracając się na chwilę w stronę kolejnej ofiary swego hobby.

Wracamy do Makbeta

Makbet poszedł do wyroczni mieszkającej, jak każda wróżka, w Cyganowie.

- *Puk Puk* - zapukał.
- Kto tam? - spytała cyganka.
- I ty niby jesteś wróżką? - spytał ironicznie Makbet.
- Wchodź Makbecie - tym razem odpowiedziały trzy głosy. Makbet wszedł do środka i ujrzał trzy cyganki mieszkające coś w dziwnym kwadratowym kotle.
- Co tu się dzieje?
- Rychło się zejdzem znów przy blasku błyskawic i piorunów trzasku? - powiedziała pierwsza, a Makbetowi opadła szczeka ze zdziwienia.
- Gdy bitwa owdzie wrząca dociągnie się do końca - głos drugiej przeszył chatę. Szczeka Makbeta dalej była opadnięta.
- Więc przed zachodem słońca - trzecia cyganka również nie omieszkała zaprezentować swego głosu. Makbet powoli zbierał szczekę z podłogi...
- Gdzież schadzka? - pierwsza spytała...
- Jak ten chrust na wrzosach - odpowiedziała druga nie wiedząc, iż poprzednie pytanie było retoryczne.
- Tam Makbet z naszych ust dowie się o swych losach - głos trzeciej cyganki znów przeszył powietrze.

Makbet wreszcie pozbierał szczekę i spytał nią:

- Nie rozumiem możecie powtórzyć? - trzy cyganki wściekły się tak że zrosły się w jedną.
- Wytlumaczę ci coś bardzo ważnego, więc słuchaj - Makbet usiadł i zrobił minę kota z zaparciem.
- Jesteś Makbete...
- Wiem - przerwał Makbet, a cyganka kopnęła go w łokieć z półobrotu.
- Za co? - powiedział z wyrzutem bohater tytułowy tego jakże przezacnego eposu.
- W imię zasad skurwysynu - cyganka przemówiła głosem Lindy. - A teraz słuchaj, bo umrzesz na raka tarczycy. Więc zacznijmy od początku: Jesteś Makbet, twym przeznaczeniem jest wrzucić jedyny pierścień z dłoni Saurona do Giewontu, by Morskie Oko zaczęło mrugać. Gdy to się stanie uratujesz ludzkość, cały świat i Radom.
- Jedyny pierścień? Z ręki Saurona? - zamyślił się nasz bohater - dwa dni temu spotkałem Ulricha, który zabił Saurona. Zabiłem zabójcę i zabrałem pierścień, który sobie przywłaszczył. I... go... sprzedałem? - niepewnie dokończył Makbet.
- CO ŻEŚ (kurczę) ZROBIŁ!? - cyganka wydawała się być nieco zdenerwowana.
- Sprzedałem pierścień Wokulskiemu.
- Dobra więc idź i znajdź tego Wokulskiego, a potem zabierz mu pierścień.
- To niemożliwe, wyjechał do Rumunii.
- Więc jest teraz tylko jedno wyjście... Musisz iść do Władysławowa i kupić w automacie fałszywy plastikowy pierścień. Nie ma innego wyjście... Trzeba oszukać Giewont.
- Więc wyruszę natychmiast!
- Masz mój miecz!
- I mój łuk!
- I mój topór!
- Coś dziwnego się tu dzieje - wymamrotał Makbet przyglądając się trzem pijanym osiłkom spode łba.

Władysławowo

- Kaj my są? - spytała chórem grupka idiotów z Makbetem na czele.
- Władysławowo debile... Mówi wam to coś? - powiedział poirytowany przywódca. - Kim wy w ogóle jesteście?
- Jesteśmy siedmioma krasnoludkami.
- Ale was jest trzech....
- Cholera znowu pomyłka... - powiedziawszy to, zdematerializowali się.
- No to kurwa świetnie! Zostałem sam na tym zadupiu... - powtórnie zirytował się opuszczony Makbet.

Gdy dochodził do miejsca zaznaczonego na mapie przez Cygankę, spostrzegł automat, w którym znajdowały się sztuczne pierścienie.

- "2 ZŁOTE" - głosił napis na maszynie. Zamyślił się nasz bohater, po czym wszczął poszukiwania pieniędzy w jednej ze swych 42 przepastnych kieszeni umieszczonych po wewnętrznej stronie podkoszulka z Madonną przebijaną husarską kopią .
- Tu cię mam! - wykrzyczał do automatu, znalazłszy dwuzłotówkę. - "WRZUĆ TU MONETĘ" - odczytał powoli, po czym wykonał instrukcję. Z automatu wypadła kulka, którą Makbet natychmiast złapał i otworzył. W jego rękach znalazła się idealna kopia pierścienia zabranego chciwemu Niemcowi.
- To teraz tylko do Giewontu - pomyślał - ale najpierw przerwa na procenty.

Makbet, jak na bohatera typowej powieści przystało, poszedł szukać karczmy. Niestety zamiast niej znalazł bar "40% Szczęścia". Bez zastanowienia wszedł do środka.

- Barman! Pół litra wódki i jedną Amarenę.
- Nie ma Amareny. - Makbet posmutniał - Ale mamy jej odpowiednik zwany "Krwawy Syf". Nie tak mocny i nie tak smaczny, lecz co najmniej podobny - twarz Makbeta przybrała wyraz nadziei. Dostał to, o co prosił i czym prędzej wypił wódeczkę, a imitację ukochanej Amareny zostawił na drogę do wnętrza Giewontu.

Tymczasem pod Grunwaldem

Pod Grunwaldem zbierały się armie Mordoru i Niemców. Dowódcy dalej nie przybywali, więc żołnierze chcieli się rozejść, lecz wtem przybyło dwóch pijanych żołdaków. Byli to niezastąpieni zastępcy dowódców. Niemców do boju prowadzić miał wicekanclerz Rzeszy, kapitan Hans Kloss, a Mordor Wicewszechwładca-Samozwaniec Mordorskiej Nadpotęgi, pułkownik Witold Nazgul. Obydwaj wracali właśnie ze stypy po Ulrichu von Jungingenie, podczas której była taka popijawa, że nikt nie mógł utrzymać butelki przy mordzie.

- *hep* Dzisiaj nie walczymy *hep* - krzyknął do Niemców Hans.
- My też *hep* nie walczymy *hep* - powiedział do swoich Witek.
- Dlaczego? - zdziwiły się obydwie armie.
- Nie walczymy i już! Jak wytrzeźwiejemy to bitkę zaczniemy - zakrzyknęli razem dowódcy antagonistycznych względem siebie wojsk.

Prawie wszyscy wojownicy udali się do swoich namiotów z niezadowoleniem wypisanym na twarzach.

- A miało być tak pięknie! - wściekły żołnierz niemiecki krzyknął w stronę innego.
- Chłopie, nie cieszysz się? - odpowiedział mu inny, z armii Mordoru.
- Niby z czego? - spytał ironicznie.
- Jeden dzień życia więcej! - równie ironicznie odpowiedział.
- A co to za życie?! - po tych słowach wyciągnął z lewej kieszeni podkoszulka ubranego na prawe kolano niewielkiej wielkości puginał i oderżnął sobie uszy.
- Coś ty zrobił? - spytał zdziwiony wojownik. Kolega nie usłyszał go, ponieważ, nie miał uszu. - ODPOWIEDZ! - nalegał natręt. - NIE CHCESZ MÓWIĆ?! - wykrzykiwał coraz głośniej - IGNORUJESZ MNIE!? UMRZYJ! - po tym ostatnim, pełnym nienawiści krzyku, wyciągnął swój nóż rzeźnicki i wziął zamach.

Trafił oponenta w łydkę przecinając mu tętnicę szyjną. Kolejny cios, tym razem w łokieć przeciął aortę, ukatrupiając jej właściciela.

- Nie żyjesz... - odparł morderca głosem Lindy

Zdarzenie to, okazało się później początkiem reakcji łańcuchowej.

Następnego dnia gdy Witold i Hans wstali, męczył ich KAC MORDERCA. Postanowili więc przełożyć bitwę na kolejny dzień. Gdy jednak wodzowie wyszli z krzaków, w których spędzili tę noc, ich oczom ukazała się wielka bitwa Mordoru i Niemiec...

Tymczasem w Nigerii

Goodluck Jonathan, prezydent Nigerii paląc papierosa, spoglądał na piękny wschód słońca.

- Tego dnia zostanie przelana krew... I to dużo krwi. - zamyślił się - Ale czyja to będzie krew? Jeśli Niemców albo Mordorzan, to żadna strata. Tych przeklętych Etiopijczyków pod wodzą satanistycznego Haile Selasje⁴ też nie ma co żałować. Byłaby to wręcz najlepsza rzecz jaka spotkała Ziemię od kilku lat - zamyślił się ponownie.

⁴ Obląkany przywódca wywalony z Somalii, znalazł schronienie w Etiopii w [satanistycznym klasztorze Hell-o-kittańskim](#), gdzie jego mentor Kittler nauczył go władania Szmocą. Jedne z jego przydomków brzmiały "Hello Selasje" oraz "Haile Kittje".



Wracamy na Grunwald

Walka rozpoczęła się. Początek był spokojny - łucznicy strzelali, piechota umierała... Ot, typowa bitwa. Gdy szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Mordoru, Niemcy wezwali jednostki pancerne, w tym kilka Schmetterlingów, które roznosiły w pył piechotę Mordoru. W odwecie Mordor użył CKMów i artylerii. Obydwie armie wyniszczały się nawzajem. Zwycięstwo zdawało się być po stronie Niemców, więc wojska Mordoru użyły tajnej broni.

- Nasłać ADMINISTRACJE! - zakrzyknął dowódca Mordorzan po czym uciekł w popłochu, w obawie przed falą uderzeniową. Niestety... Zamiast administracji, na pole

bitwy wbiegły dinozaury uciekające przed lądolodem. Tratowały wszystko na swej drodze, przez co wojska Mordoru i Niemiec przestały istnieć.

- Nikt nie spodziewa się Łódzkiego Pogotowia! - zakrzyknęło z werwą Łódzkie Pogotowie.

- Ale się obłowimy - powiedział przywódca łódzkiego pogotowia, doktor Śmierć. - To teraz dzwońcie do zakładów pogrzebowych.

*Lista zakładów pogrzebowych obdzwonionych po zidentyfikowaniu wszystkich zwłok
liczy 1864 pozycji.*

Liczba "pacjentów" wyniosła 869 666 żołnierzy po obu stronach.

*Łączne, na tej akcji doktor Śmierć i jego współpracownicy zarobili 42 miliony złotych, co
starczyło do rozbudowania szeregów o nowe zastępy lekarzy, biorących czynny udział
w niesieniu pomocy chorym, poszkodowanym i potrzebującym.*

*Zyski zakładów pogrzebowych są trudne do oszacowania. Warto jednak nadmienić, że
PKB Polski wzrosło o 42%.*

*Dzięki temu Łódzkie Pogotowie stało się organizacją międzynarodową, niosącą pomoc
niemal we wszystkich krajach Europy, Afryki i Azji.*

*Doktor Śmierć zarabiał coraz więcej, więc zrezygnował z czynnej służby i poświęcił się
działalności filantropijnej.*

Makbet na Giewoncie

- Gdzie wejście do Giewontu? - spytał Makbet taksówkarza.

- Do czego wejście? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Do Giewontu!

- A po co ci wejście do Giewontu?

- Muszę wrzucić tam pierścień.

- Jaki pierścień?

- Nie ma czasu na wyjaśnienia! - wykrzyknął wskakując do taksówki, która niemal od razu ruszyła.

- NA GIEWONT! - krzyknął podekscytowany taksówkarz po sześćdziesiątce.

Radziecka taksówka wysunęła wiertło górnicze (standardowe wyposażenie każdej czarnej Wołgi GAZ-24) i zaczęła przebijać się przez górę. Wtem ujrzeni rzekę lawy. Makbet wychylił się z pojazdu i cisnął falsyfikat pierścienia w magmę. Wyjechali z Giewontu i zaczęli kierować się w stronę Morskiego Oka. Gdy przybyli na miejsce okazało się że, nie mruga.

- Nie udało się - westchnął melancholijnie smutny Makbet.

- Nie załamuj się. Kiedyś ci się uda - pocieszał go taksówkarz, wyciągając z bagażnika skrzynkę Amareny.

- AMARENA! - Makbet zapomniał o porażce i sięgnął po ulubiony napój, znany mu jeszcze z wczesnego dzieciństwa, gdy jego kochana matka, Jokasta zamiast mleka podawała mu tanie wino.

- Co teraz? - spytał taksówkarz.

- Muszę wrócić do Cyganek.

- Więc w drogę! - krzyknęli, ruszając w drogę.

Cyganie, jak to Cyganie już się przenieśli, lecz na placu, który kiedyś był ich siedliskiem, stała jedna buda, do której Makbet podszedł i zapukał, jak ostatnio.

- Wejdz Makbecie - Makbet otworzył drzwi i tym razem zobaczył tylko jedną Cyganę - Z czym przybywasz do mnie tym razem?

- Fałszywy pierścień okazał się nie być rozwiązaniem. Trzeba nam prawdziwego.

- Wiedziałaś... - powiedziała - musisz udać się do Rumunii i odzyskać pierścień z rąk okrutnego Vlada Palownika.

- Skąd się u niego wziął?

- Wokulski tam pojechał by dowiedzieć się co głosi inskrypcja na pierścieniu, bo wiedział, że Vlad zna czarną mowę Mordoru, znaną też jako turecki.

- Co się stało ze Stasiem?

- Został wbity na pal przez Palownika, a czegoś się spodziewał? - padło pytanie

retoryczne.

- Nie wiem, może ciepłego przyjęcia? - odpowiedział ironicznie na pytanie retoryczne.

- Musisz udać się tam i odebrać mu pierścień. Najpierw jednak, musisz udać się do swojego ojca.

- Mój ojciec nie żyje! - krzyknął pewny swych słów.

- Mylisz się! - krzyknęła pewniejsza własnych Cyganka.

- Znów przegrałem dyskusję...

- Teraz idź do taksówkarza. On zawiezie cię do twego ojca.

- No dobra... - Makbet z niechęcią ruszył dupę w kierunku wyjścia.

- Prowadź - powiedział do kierowcy.

- Gdzie?

- Do mego ojca...

- Robi się! - po tych słowach ruszyli razem w stronę Czarnobyła, gdzie Armia Czerwona właśnie odbudowywała Reaktor Atomowy nr 4. Dowodził nimi znany w całym ZSRR generał Борис Кокон. Był tak popularny głównie z powodu swego pijaństwa i okrucieństwa w stosunku do rzeczy martwych. Poza tym był również nekrofilem i dendrofilem oraz zoofilem, a także pedofilem przy sprzyjających okolicznościach (np. oblężenie domu dziecka), o czym nikt nie wiedział.

- Towarzysze, dziś jest dzień w którym zyskacie sławę i poświęćcie się dla Mateczki Rosji.

- Towarzyszu generale, ale po co my to robimy?

- Dla dobra Mateczki Rosji, a rozkazy to rozkazy... - po tych słowach osiem tysięcy żołnierzy przystąpiło do niszczenia sarkofagu. Nie trwało to jednak długo. Ze zniszczonego sarkofagu wyszedł faraon Jerzy Ramzes VIII, a za nim Armia Czerwonych mrówek faraona wielkości dorosłych słoni (a te słonie to i tak wyjątkowo wyrosnięte były). Krasnoarmiejcy natychmiast rzucili się im na powitanie krzycząc "Uraaaa!". Kiedy mrówki i Rosjanie zaczęli pić, na horyzoncie pojawiła się tajemnicza postać. Był to Ksiądz Robak (imię - Ksiądz, nazwisko - Robak) w skórzanym habicie motocyklowym, z kałachem w ręku.

- Wypierdalać! - krzyknął głosem Lindy, po czym jedną serią powalił armie kamandira Коконa i faraona Ramzesa.

- Boguś! - krzyknął Makbet

- Nie Boguś, tylko Książd! - odkrzyknął Robak - A poza tym... Já jsem tvůj otec.

- Neeeeeeeeee! - wrzasnął szkocki tan, komandos Afrika Korps i weteran wojny w Wietnamie.

Wtem pojawiła się Jokasta.

- Wypierdalaj matko... - powiedział głosem Lindy Makbet.

- Jokasto! - krzyknął Książd Robak do swej żony i matki.

- Nie żyjesz - z ust Jokasty wydobył się głos Lindy.

- Ale... - Makbet próbował zrozumieć sytuację

- Jokasta jest mą babką a ty moim ojcem? - umysł Szkota zaczął parować.

- Tak, taka jest prawda mój synu - Robak powiedział dziwnym głosem.

- Ta zniewaga krwi wymaga - Makbet zacytował króla Leara (którego poznał jeszcze w czasach studenckich).

Walka rozgorzała. Książd Robak - znany i ceniony wojownik herbu Krzywego Kija stał się z Makbetem - nieznany i nieceniony wojownikiem herbu SS. Robak, jako że nie miał już naboju w swym złotym AK-47 wyciągnął specjalną tajną broń, czyli działko kolejowe DORA kalibru 802mm. Niestety ładowanie działka trwało 2 miesiące. Natomiast Makbet miał swoje wysłużone ostrze wysuwane z pięty, lecz to złamało się w Giewoncie. Teraz została mu tylko jedna możliwość, znana z początku tejże historii, a mianowicie "Kop wibrującej pięści z półobrotu w serce łokciem". Książd nie spodziewał się tego, jednak nie odniósł poważniejszych obrażeń.

- Dlaczego nie umarłeś? - zdziwił się Makbet.

- Bo nie mam serca! - wykrzyknął Robak.

- Nie żyjesz, i ja zadecyduje kiedy to się stanie - Makbet znów użył głosu Lindy i trafił swego ojca Szmocą. Bezwładne ciało Robaka zapadło się pod ziemię, a Jokasta umarła z rozpaczy przez przedawkowanie leków na martwicę włosów.

- No to kurwa zajebicie... - westchnął bohater tejże zacnej historii.

- Jedziemy w końcu do tej Rumunii? - spod ziemi pojawiła się taksówka.

- No dobra...

Po ośmiu krótkich godzinach dojechali do zamku Vlada Palownika.

- Miła okolica - zauważył radziecki taksówkarz.

- Patrz! To Wokulski! - zakrzyknął podekscytowany Makbet. - Wisi na palu z prawej...

- A jaki uśmiechnięty...

- Tyż prawda.

Podjechali do bramy, gdzie zauważyli wąsatego jegomościa.

- Szukam Vlada, zwanego Palownikiem - powiedział Makbet.

- Toż to ja - odpowiedział wąsaty jegomość.

- Widziałem po drodze Wokulskiego, gdzie jest jego pierścień? - spytał pośpiesznie żołnierz.

- Ja go nie mam... - skłamał Vlad - ale zapraszam na pokaz.

- Jaki pokaz? - zdziwił się taksówkarz.

- Oczywiście mojej ulubionej rozrywki - Makbet nie rozumiał i stał skonfundowany - chodzi mi o nabijanie na pal... Jak myślicie skąd wziął się mój przydomek? - spytał retorycznie Palownik.

- Oddawaj pierścień! - krzyknął w dalszym ciągu skonfundowany Makbet, rzucając się w stronę Vlada. Wtem nadjechał radziecki czołg T-62A i przejechał biednego Drakulę.

- Ej! To był mój przeciwnik! - krzyknął Makbet.

- Przepraszamy bardzo - przeprosiła załoga. - Nie wie pan, którędy do Atlantydy?

- Za zamkiem w prawo - głos taksówkarza przeszył ciepłe lipcowo-październikowe powietrze.

- Ale gdzie jest pierścień? - Makbet podszedł do ciała Palownika i zaczął je przeszukiwać.

- Aha!

- Masz pierścień? - spytał obywatel ZSRR.

- Nie, ale mam papierosy - odpowiedział obywatel świata. Po kilku minutach przeszukiwania zwłok zakrzyknął - MAM!

- Pierścień?
- Tym razem tak.
- Więc wyruszamy w drogę - taksówkarz teleportował się do taksówki, podczas gdy ciało Vlada zniknęło.
- Dziwne rzeczy się tu dzieją - westchnął Makbet wsiadając do Wołgi.

Giewont - Góra Przeznaczenia

Makbet wraz z taksówkarzem znów byli w środku Giewontu, aby ponownie zniszczyć pierścień, lecz tym razem prawdziwy.

- Ten dzień powinien być nadejść kilka dni temu - zauważył Makbet.
- Racja - powiedział Gollum.
- Kim tyś jest? - Makbet wydawał się nieco zdziwiony.
- MÓJ SKARB! - wykrzyczała dziwna postać.
- Jaki skarb?
- MÓJ SKARB! - po tych słowach, stwór odgryzł Makbetowi lewą dłoń. Nie wiedział jednak, że pierścień był w jego prawej dłoni.
- Moja dłoń! - ubolewał Makbet.
- GDZIE MÓJ SKARB?!
- W DRUGIEJ RĘCE! - powiedziawszy to wrzucił pierścień do rzeki lawy, w sam środek Giewontu. Dziwna istota rzuciła się za nim, kończąc swój żywot w gorącej magmie.
- I po problemie. Tylko co z moją lewą dłonią? - zastanawiał się Makbet wychodząc z Góry Przeznaczenia. Widząc iż Morskie Oko zaczyna mrugać uśmiechnął się ze świadomością, że właśnie uratował świat.
- Dziwne rzeczy się tu dzieją - westchnął Makbet.
- Coś się zbliża - powiedział pojawiając się znikąd radziecki taksówkarz.
- Racja, i nie są to przyjaciele...

Szkot nie mylił się. Oto na horyzoncie pojawili się Czterej Niemieccy Jeźdźcy

Schmetterlingów.

- No to świetnie! - powiedział jednoręki bohater

- Czterech Jeźdźców Schmetterlingów - zaczął Gandalf. - Hans, Adolf, Hermann i Gryzelda.

- Gryzelda? - zdziwił się Makbet.

- Tak... Najbardziej niebezpieczny z jeźdźców, znany tranwestyta i morderca drzew - wyjaśnił mag.

- Co teraz zrobimy?

- Uratujemy świat, a co myślałeś ? - retorycznie spytał Gandalf.

- Nie wiem, może odpoczynek? - odpowiedział ironicznie Makbet.

- Musimy wskrzesić wszystkich władców Polski, by pokonali wspólnie to zagrożenie tutaj, gdzie się narodziło.

- Ale jak?

- Ja się zajmę wskrzeszaniem, ty zaś... Musisz zabić wszystkich dzisiejszych władców Polski, czyli polskich polityków - Gandalf wydał polecenie.

- Ale ja nie mam jednej dłoni! - Makbet powiedział niezadowolony.

- To nie problem - Gandalf zamachał kijem maga +3, po czym z wielką siłą uderzył nim w to, co zostało z ręki Makbeta. Kikut odpadł.

- ARRRRGGGG! - ból przeszył ciało jeszcze bardziej jednorękiego, niż poprzednio wojownika - COŚ TY (kurczę) ZROBIŁ?!

- Poczekaj - odpowiedział spokojnie oprawca. Miał rację, gdyż po chwili Makbetowi odrosła lewa ręka, a ta która chwilę temu odpadła zamieniła się w kawałek drewna.

- Coś ty mi zrobił? - zapytał z niesłusznym wyrzutem Szkot.

- Uleczyłem cię. Teraz idź i zabij polityków - mag wydał rozkaz. - Spotkamy się na Antarktydzie, w Pingwińsku.

- Dziwne rzeczy się tu dzieją - westchnął Makbet.

W drodze do Warszawy

Makbet pędził galopem, na swym mrówkojadzie w stronę Warszawy. W stronę tego ponurego, azjatyckiego miasta, w którym, na ulicy Wiejskiej, czaiło się największe znane naszemu bohaterowi zło - politycy. Za drogę swą, obrał dzielny wojak Zakopiankę.

Podróż przebiegała spokojnie - autostrada była szeroka i żadne korki na niej nie występowały. Czasami tylko szkocki tan, komandos Afrika Korps i weteran wojny w Wietnamie musiał brodzić po szyję w błocie, przez legendarny stan polskich dróg (ze względu na to, że opowieść naszą mogą czytać dzieci, nie wspominamy, co działo się w tym czasie z wiernym mrówkojadem Makbeta).

Po ośmiu dniach drogi, kiedy heros nasz był już na wysokości Piaseczna, na samym środku gościńca dojrzał obozowisko. Podszedł bliżej, by zorientować się, kto wybrał sobie tak doskonałe miejsce na siedlisko. Byli to górnicy górale dążący na pikietę organizowaną pod Sejmem (przy szalasach rozstawione były transparenty, opony, butelki z podpałką, syreny i kije bejsbolowe).

Przed największym namiotem, w wiklinowym fotelu siedział jeden z nich. Wielki, barczysty chłop, w niedzielnym ubraniu, okularach przeciwsłonecznych i czapce juhasa opalał się najwyraźniej i zbierał siły przed dalszą podróżą.

- Kimżeś jest, kumie? - spytał w gwarze podhalańskiej Makbet.

- Żałosny pan jesteś z tym góralskim... Moje nazwisko brzmi Janosik - odpowiedział obojętnie, w gwarze podhalańskiej obojętny Janosik.

- Widzę, że zmierzacie na pikietę. Jakie są wasze postulaty?

- A czy to ma jakieś znaczenie? - spytał retorycznie zbójnik.

- Tak? - równie retorycznie spytał Szkot.

- Powiedzmy, że chcemy, by zniesiono podatek od oscypków i zdelegalizowano systemy alarmowe w karocach gnid dworskich (to prawdziwa gehenna dla zbójnika, z rozbajaniem tego świństwa). Wsparcie organizacyjne i ideologiczne zapewnia nam

Hiper-Konfederacja Niezadowolonych z Życia - odpowiedział znudzony juhas. Po chwili spytał - A pan, też do Warszawy?

- Tak. Gandalf rozkazał mi zabić wszystkich polityków.

- O! To musimy się spieszyć, by zdążyć przed panem! Ktoś musi, wszakże zobaczyć nasz protest - po tych słowach, Janosik podniósł się razem z fotelem i wpadł do swego namiotu.

Po pięciu minutach nie było już śladu po dawnym obozowisku (jeśli nie liczyć dwunastu kamionek po okowicie, trzystu puszek po piwie "Harnaś", objedzonego z mięsa szkieletu żubra i jednej ciupagi wbitej w nawierzchnię). Makbet postanowił dać fory góralom i odczekać parę godzin. Zatankował w tym czasie mrówkojada, popatrzył na korek, który niespodziewanie wyrósł za jego plecami (nie trzeba chyba nadmieniać, że zatrzymał się na środku drogi) i pomyślał o życiu. Wreszcie ruszył w dalszą drogę.

Już po dwóch godzinach jazdy, wkoło zaczęły pojawiać się kilkusetmetrowe pomniki papieży i Chrystusów, wieże kościelne, płonące stosy i przyczesane bubki w drogich, niedopasowanych garniturach (tak zwane buraki). Makbet wiedział, że jest już prawie na miejscu.

Tymczasem w Sejmie

- Witam was drodzy politycy! - zakrzyknął Breivik.

- Za kogo ty się uważasz? Jak śmiesz wchodzić tu, na salę plenarną? - spytał Tusk.

- Wasz czas już nadszedł! Zbyt długo Polska była pod panowaniem idiotów... - umysł premiera długo przetwarzał słowa nieznanego mu człowieka.

- Co chcesz zrobić? - spytał po ośmiu minutach Donald.

- Jeszcze się nie domyśliłeś? - padło retoryczne pytanie.

- Nie - odpowiedź tym razem padła szybko.

- Pożegnaj się z życiem.

- Może ostatnia oferta?

- Nie przyjmuję łapówek - stanowczo odpowiedział Breivik.
- Może turniej Pokémon? - szybko mruknął polityk.
- Nie - powiedział zabójca i wyciągnął dwa pistolety wykonane ze srebra Ebony&Ivory, po czym zaczął strzelać. Pierwszy padł Grodzki.
- Punkt dla mnie transwestyto! - nie pamiętał dlaczego to powiedział, ale było zabawne.

Wracając do mordowania, w kilka chwil sala stała się pusta. Słodki zapach krwi wypełniał pomieszczenie.

- Idealnie - rzekł na głos terrorysta. Zachwyt nie trwał jednak długo... Oto bowiem przybył Makbet.
- Co tu się stało?! - zdziwił się.
- Zlecenie, a cię co tu sprowadza?
- Przybyłem z misją zgładzenia polskich polityków... W celu uratowania świata...
- Wykonałem robotę za ciebie... Jesteś mi coś winien.
- Ja? Winien? - z zaskoczeniem spytał zaskoczony Makbet. - To była moja misja! - krzyknął waląc czarem Oszołomienia z Laski Marszałkowskiej +9 w Breivika.

Breivik jak typowy oszołom zaczął tłumaczyć działanie bomby termobarycznej, która doprowadziła do katastrofy pod Smoleńskiem. Wtem, spod podłogi sejmowej wyłonił się nie kto inny, jak dobrze nam już znany, pojawiający się po raz wtóry...

KSIĄDZ ROBAK!

- Przecież miałeś nie żyć! - krzyczał Makbet - Oszukałeś mnie!
- TAK! - odparł Robak - Jestem odporny na Szmoc!
- To... To... niemożliwe jest! Nikt nie jest odporny na Szmoc!
- Widzisz nie wiesz jeszcze wszystkiego, są rzeczy których wyjaśnić się po prostu nie da... A tak na serio, to ubrałem kamizelkę Szmocoodporną
- Żadna kamizelka nie jest w stanie obronić przed Szmocą!
- Ale ta jest z azbestu i jest bardzo droga! Kupiłem ją za punkty lojalnościowe... W Lumpexie...

Nagle w oddali zagrzmiął straszny i tajemniczy głos:

- Nie ruszać się! Milicja Obywatelska! - tak... To był porucznik Borewicz.

Dalszy opór był bezcelowy - po prostu nie mieli szans. Z rozpaczy Breivik popełnił samobójstwo Księdzem Robakiem.

We Wronkach

- Co się właściwie stało? - spytał zdziwiony Ksiądz budząc się w ciemnym lochu. - I gdzie ja jestem?
- Głupie pytanie. Jesteśmy w lochu dla politycznych. - odparł Makbet
- Politycznych? Co się właściwie działo?
- Masz aż tak krótką pamięć, ojcze? Wczoraj Breivik wystrzelał cały polski parlament i popełnił Tobą samobójstwo!
- Ale czemu my tu jesteśmy?
- Przybył Borewicz z milicją i po sprawie.
- Więc to tak... - z tymi słowami na ustach, do lochów wszedł Rutkowski. - Nazywam się Detektyw Rutkowski i jestem detektywem. Będę zajmował się waszą sprawą.
- O Jezu... - westchnął cicho Ksiądz - Tylko nie ty...
- Czyżby coś ci nie pasowało?
- Ależ skąd - ironiczna wypowiedź padła z ust Robaka.
- Wpadliście jak śliwka w gówno.
- A mnie kiedy wypuszczą? - z mroku wyłoniła się kretyńsko ubrana postać.
- Ty Jaskier siedź cicho i zagraj nam coś ładnego - krzyknął Rutkoś.
- Robi się! - powiedziawszy to, muzyk wyjął zza pazuchy lutnię elektryczną marki "Gibon" i piecyk marki "Marszałek", na których zagrał rzewną balladę zwaną "Smalec".
- Wyłącz że to świństwo! Do jasnej cholery! Na co czekasz?! Wyłącz to gówno! - zabrzmiał spokojny, tajemniczy głos.
- Kim jesteś? Pokaż swe oblicze! - zagrmiał baryton Rutkowskiego.
- Jam jest Rywin... Lew Rywin. (ROAR!) Przybyłem by zaprowadzić porządek w tym lochu...

- Nie ty tutaj rządzisz - wstrzymał go detektyw.
- Czuję się oszukany... - po tych słowach Lew zdematerializował się.
- Dziwne rzeczy się tu dzieją... - westchnął Makbet.
- Niedługo czeka was rozprawa. To, że udowodnią wam winę, jest prawie pewne, jednak możecie zmniejszyć sobie karę.
- Jak? - spytali polityczni.
- W kanałach pod tym lochem załęgły się potwory.
- Potwory?! - zdziwili się więźniowie.
- Kuroliszki, kikimory, strzygi, wiły, fafkulce, agenci ubezpieczeniowi i teściowe...
- Teściowe... - nikt o tym nie wiedział ale Makbet nienawidził tych potworów. Śnił po nocach o mordowaniu teściowych.
- Podejmujecie się misji?
- Oczywiście, ale czy zapewni nam to amnestię?
- O tym jeszcze pomyślimy...
- Nie będziemy tu dłużej siedzieć. Wyruszamy! - detektyw wszedł do celi i dostał szpadlem po głowie.
- No i po problemie! - zakrzyknął Robak.
- Teraz uciekajmy! - dodał jego syn.
- A ja?! - Jaskier oburzył się.
- A kim ty kurwa w ogóle jesteś? - chórką spytali.
- Ja... Jestem muzykiem. - odpowiedział głosem Machulskiego Jaskier. Nasi bohaterowie uznawali jedynie głos Lindy, więc odeszli, zatrzaskując za sobą drzwi.



Hogwart

Było to zamczysko wielkie a wyniosłe. Na mury jego pradawne, omszałe winorośl wspinała się barwy krwawej i uczniowie barwy szarej (ot tak dla rozrywki). Rozpościerał się pod nim park wielki i boisko rozłożyste do Saskłacza. Wkoło tłuszcza magiczna mrowiła się na ziemi i pod niebiosą na miotłach swych, zmiotkach i odkurzaczach wlatywała.

“I wszystko ogólnie byłoby cacy, gdyby nie to, że ten uroczy obrazek psuły wielkie zakłady chemiczne, które zostały wybudowane za szkołą. Hogwart miał kłopoty finansowe i BASF kupił od uczelni 10 hektarów ziemi. Teraz za pięknym neoklasycystycznym gmachem wznoszą się stumetrowe kominy, które dymią jakimś żółtym śmierdzącym gównem... No kurwa pięknie... W ogóle ten jebany Doubledoor nie powinien być dyrektorem. Potrzeba nam kogoś młodego, z ikrą! To jest wojna - musimy utrzymać się na rynku... Jak nic się nie zmieni, to grozi nam wrogie przejęcie, a wszyscy uczniowie przejdą wtedy do Oxfordu.”⁵

Ten krótki wstęp powinien uświadomić jasnie szanownym czytelnikom oraz, bez

⁵ To był dziennik Toma Riddla, ucznia relegowanego z Hogwartu.

wątpienia, licznym czytelnikom powody pewnej brzemiennej w skutki decyzji, jaką podjął Geralt⁶. Spierdolił znaczy się...

Najpierw zabrał Gimbusa 2000 Harremu Lepperowi:

- Aua! - krzyknął przecięty Srebrnym Mieczem⁷ na pół Harry Lepper. - To bolało, wiesz?
- I tak miało być... To kara - odparł szorstko, patrząc w stronę wykrwawiającego się potwora
- Ale ja chce żyć!
- Potwory takie jak ty na to nie zasługują...
- Ale ja nie jestem zwyczajnym potworem! - z nadzieją w głosie, oczach i sercu zakrzyknął Lepper
- Więc czym tyś jest?
- Jestem politykiem - z zadowoleniem powiedział polityk

Geralt uśmiechnął się parszywie i przeciął obie połówki Harrego na ćwiartki, tym samym dobijając go.

Na miejsce zdarzenia po kilku godzinach przybyło W-11 wraz z Malanowskim i partnerami oraz agentem Smith&Wesson. Po trzynastomiesięcznym śledztwie stwierdzili, że Harry został zabity. Sprawa nie została rozwiązana, a sprawca nie został ukarany. Wszystko przedawniło się i umorzyło ze względu na małą szkodliwość społeczną czynu, a przeciwko Lepperowi prokuratura wszczęła postępowanie w sprawie o zanieczyszczenie przestrzeni publicznej wnętrznościami. Prawdopodobnie dostanie 150 lat więzienia i 300 lat prac publicznych. Tymczasem Geralt wiódł spokojne życie u boku ukochanej Yennefer na Wyspach Dziewiczych (w zasadzie na Wyspach Owczych, ale te owce były dziewczycami).

⁶ Geralt uczył się w Hogwarcie

⁷ Srebrny na potwory, Stalowy natomiast na ludzi.



8

Lecz wróćmy do teraźniejszości. Geralt zabiwszy Harrego Leppera zabrał jego Gimbusa 2000

- Jak to działa? - próbował znaleźć sposób na odpalenie miotły. Wsiadł na nią i krzyknął przeraźliwie

- NA POTĘGĘ POSEPNEGO CZEREPY! - po tych słowach Gimbus wzleciał w przestworza, Geralt pomyślał gdzież może być jego przyjaciel Jaskier. Miotła jakby zrozumiała i skierowała się w stronę Polski (tak... Gimbus 2000 miał zaimplementowany przełomowy system rozpoznawania i interpretacji złożonych myśli właściciela... Kurwa, przyszłość!).

- Czyżby był znowu w lochu? - pomyślał głośno Wiedźmin. Miotła usłyszała i zapikowała w dół, jednak wiedźmin zdołał opanować lot. A co do Jaskra - nie mylił się

Wronki... Ponownie

Jaskier został w lochu sam, z nieprzytomnym Detektywem Rutkowskim. W

⁸ Gimbus 2000

końcu, ów godny kontynuator tradycji Sherlocka Holmesa ocknął się:

- Moja głowa... Co się właściwie stało?

- A jak ci powiem, to mnie wypuścisz? - spytał Jaskier.

- Niech ci będzie...

- Wczoraj przeszedłeś samego siebie, okazałeś się być kompletnym debilem - powiedział szybko Jaskier, a detektyw spojrzał na niego groźnie (choć nie do końca było to widać. Detektyw założył ciemne okulary, by zasłonić podbite oko). - Wszedłeś do ich celi bez żadnej broni i dostałeś łopatą po łbie. Istny pokaz inteligencji - zaszydził bard.

- Dziwne rzeczy się tu dzieją - westchnął detektyw Rutkowski.

Wtem do lochów wpadł Geralt (przez ścianę, rzecz jasna) na kradzionym pojeździe marki Gimbus, model 2000.

- SPIERDALAĆ Z DROGI! - krzyknął wiedźmin, wpierdalając się z całym rozpędem w Rutkowskiego, który zemdlął od uderzenia.

- Ostrzegałem - rzekł podnosząc się z detektywa, po czym spytał - Co to za pajac?

- Jakiś "detektyw". Chodźmy stąd Geralt, przygoda wzywa! - Jaskier wydawał się szczęśliwy.

- Taaa... Przygoda... - mruknął ponuro Wiedźmin.

Niespodziewanie Rutkowski ocknął się, po czym wstał i krzyknął przeraźliwie. Na jego białej koszuli w okolicach klatki piersiowej rosła czerwona plama.

- Czy to krew? - spytał inteligentnie Jaskier (duch Wokulskiego podpowiadał mu, że to jednak keczup).

- Z kim ja pracuję... - powiedział zrezygnowany wiedźmin. Nie był to czas na żarty. Z klaty detektywa wyglądał mały słodki Xenomorph.

- CO TO KURWA JEST?! - Geralt wydawał się być nieco zaskoczony.

- ZABIJ TO KURWA! - lekko zdenerwowany bard powiedział cicho do przyjaciela.

Wiedźmin chwycił srebrny miecz i uciął w połowie nieczystą istotę. Wylewająca się z niej breja wypaliła Rutkowskiemu pokaźną dziurę w brzuchu.

- Co za piekielna substancja? - powiedział przyglądając się rozciętemu potworowi.

- Może weź trochę, no wiesz, jako jeden z olei do smarowania mieczy - wtrącił Jaskier.

Wtem z kanałów z hukiem wypadły dwie postacie.

- W co myśmy się kurwa wpakowali? - szepnął Geralt.

Postaciami owymi byli Predator i Obcy⁹ walczący na śmierć i życie. Oczywiście łowca był silniejszy więc bez większych problemów zabił potwora. Tryumfując spoglądał na dwie nieznane mu postacie. Po chwili założył ciemne okulary, po czym podszedł do Geralta i Jaskra. Rozdał im autografy. Geralt przyglądał mu się dogłębnie, jakby chciał przeszycić na wylot jego duszę. Dziwa istota ściągnęła maskę...

- ŁOLABOGA! - krzyknął z przerażeniem Wiedźmin. Po raz pierwszy w jego oczach można było ujrzeć strach. Oto jego koszmar z dzieciństwa stał i wpatrywał się w jego przerażoną twarz¹⁰.

- Nie... nie... To nie może być prawda! - Geralt upadł na kolana.

- Geralt nie pierdol... To nie jest wcale takie straszne - wtrącił Jaskier podnosząc przyjaciela. - Idziesz czy nie? - bard ciągle nie wierzył, że Wiedźmin boi się czegoś takiego. W dalszym ciągu sparaliżowany strachem Geralt został wyniesiony przez przyjaciela, który małym palcem lewej stopy wyważył ciężkie żelazne drzwi grubości metra, lecz kreatura z kanałów podążała za nimi.

- Czym ty w ogóle jesteś? - Jaskier miło spytał potwora.

- I'M YOUR WORST NIGHTMARE! - wykrzyczała postać w twarz barda.

- Nie jesteś tak straszny jak moja ostatnia kochanka... Ale to było w Niemczech... - westchnął Jaskier. Potwór i wiedźmin spojrzeli pytająco na swego towarzysza. - No co?! Byłem wtedy pijany! - krzyknął, po czym dodał - Bardzo, bardzo pijany...

Szatańskie Pola

Tymczasem Gandalf przygotowywał rytuał wskrzeszenia władców Polski, by

⁹ Dla niekumatych Obcy=Xenomorph

¹⁰ Dokładnie wyglądało to [tak](#)

razem pokonali Czterech Niemieckich Jeźdźców Schmetterlingów.

- Czy wszystko już przygotowane? - zapytał świeżo upieczony nekromanta.

- Prawie - odpowiedział pomocnik Gandalfa, zwany Igorem. - Trzeba jeszcze tylko obliczyć całkę potrójną, dziewiątego stopnia, z logarytmu naturalnego limesu sinusa z pierwiastka sześciennego, w obszarze omega, wykreślonym na przestrzeni n -wymiarowej Banacha - nekromanta stał osłupiały wsłuchując się w słowa swego asystenta.

- Kurczę... - westchnął Gandalf, po czym dodał - Umiem jedynie obliczyć nieoznaczoną całkę krzywoliniową, poczwórnie jednokrotną, skierowaną na południowy-wschód od wsi Jelitowo Grube na Nizinie Czarnobylskiej.

- Dobrze i to... - mruknął cicho sługa

Razem usiedli do tych, jakże prostych, obliczeń. Igor jednak nie był za dobry w matematyce, ponieważ ukończył jedynie przedszkole (ale za to z wyróżnieniem), więc nekromanta musiał sam skończyć całkowanie. Po kilku dniach, nieprzespanych nocach i dużej liczbie opróżnionych butelek środków dopingujących, mag zdołał dojść do pewnych wniosków...

- Kurwa... - westchnął zapitym głosem.

- Co się stało? - spytał Igor.

- Nie wiem dlaczego wyszła mi całka poczwórna ograniczona trójkątnym kołem od góry i trapezowym deltoidem z prawej strony... Chyba źle policzyłem...

- Zjebałeś... Za π powinienieś był podstawić pięć... - powiedział pomocnik oblizując brwi. - Teraz ja się za to zabiorę...

- Przecież nawet nie umiesz czytać! - wykrzyknął zdenerwowany bezczelnością pomocnika Gandalf.

- Cicho siedź! Skoro ty jesteś takim uczonym i nie potrafisz obliczyć prostej całki, to ja to zrobię! - wrzasnął i zabrał się do liczenia. - Delta ujemna... - westchnął po ośmiu godzinach niezadowolony Igor, po czym podrapał się trzecią ręką w jedyne oko.

- Jebać to... - mruknął zrezygnowany Gandalf. - Damy radę bez tego!

- Taaa... Damy radę... - odmruknął ironicznie asystent.

Poza całą, wszystkie przygotowania były zakończone i można było przejść do rytuału wskrzeszenia (może i nie można było, ale kogo to obchodzi).

- Zaczynamy! - podekscytowany mag krzyknął w stronę asystenta. Ten zaś pociągnął za wajchę. Pioruny strzeliły, posypały się snopy iskier. Rytuał oficjalnie się rozpoczął. Tylko Gandalf był jakiś taki rozkojarzony. Pentagramy na sklepieniu jaskini i podłodze spłynęły krwią niewiernych. Przynajmniej tak to tłumaczył Igor, bo duch Wokulskiego uparcie twierdził, że jest to keczup. Nekromanta wziął w swe ręce czarną księgę i na głos wyczytał słowa zaklęcia ożywienia.

- Habemus papam! Habemus papam! - zabrzmiały głośno starożytne słowa.

- To działa! It's alive! - z ekscytacją krzyknął Igor.

- Nie chwał dnia przed zachodem słońca - powiedział mag.

- Ale jest noc...

- I tak nie zrozumiesz - było to prawdą (to że była noc i to, że nie zrozumie).

Pentagramy wirowały, lecz po chwili zniknęły. Spod ziemi poczęły wylinać się duchy, które przybierały postać ludzką i obrastały w ciało. Pierwszym z przybyłych był nie kto inny jak Mieszko I.

- Czy ja nie umarłem jakiś tysiąc lat temu? - zdziwił się władca.

- A skądże... - skłamał Gandalf. Kolejni władcy wstawali z martwych. Było ich wielu, a wśród nich nawet sam Bolesław Zapomniany.

- Zapewne nie wiecie po co was tu zebrałem...

- Kim ty w ogóle jesteś? - krzyknęli wspólnie władcy.

- Jestem nekrofil... nekromantą zwań mnie Gandalf. Zebrałem was tu po to, byście pokonali Czterech Niemieckich Jeźdźców Schmetterlingów.

- Dlaczego byśmy mieli to zrobić? Co my będziemy z tego mieli? - spytali chórkami

- Polska będzie wolna, będziecie mieli dawną władzę i chwałę. - powiedział mag lecz nie spotkał się z aprobatą. Dodał więc - kobiety i alkohol też będą...

- Do boju! - zakrzyknęli z werwą świeżo wskrzeszeni władcy (choć "świeżo" nie jest tu najlepszym słowem).

Czterdziestu chłopów ruszyło w stronę wyjścia z Jaskini Batmana znajdującej się

na Szatańskich Polach. Prowadził Gandalf, a za nim kolejno szli władcy w porządku historycznym - chronologicznie. Kierowali się na Anatarktydę, dokładnie do Pingwińska stolicy tego dziwnego kraju rządzonego przez krwiożerczych Pingwinów z najgłębszych odmętów Oceanu Niespokojnego.

Makbet... Ponownie

Makbet wraz ze swym ojcem, Księdzem Robakiem zmierzali ku miejscu spotkania - Antarktydzie. Szkot jechał na pancerniku, ponieważ nie odzyskał swego ukochanego mrówkojada z którym przeżył najlepsze chwile swego życia (nie, nie takie o jakich myślicie, zboki). Jego ojciec ujeżdżał wyrośniętego Kiwi (wiecie... Taki kosmaty owoc) kupionego na targu od jakiegoś Nigeryjczyka.

- Daleko jeszcze do Pingwińska? - spytał zniecierpliwiony Robak.
- Im więcej będziesz narzekał, tym dalej będzie... - powiedział filozoficznie Makbet.
- Ty i te twoje filozofię... Od małego to samo... - mruknął - To daleko czy nie?
- Przecież mnie nie wychowywałeś... - Makbet wyraźnie uciekał od tematu Pingwińska, wiedząc że zmierzają dokładnie w przeciwnym kierunku.
- Nie pyskuj, gówniarzu! - odpowiedział grzecznie, elokwentny Robak.

Później rozmowa nie bardzo się kleiła. W końcu jednak objechali świat i dotarli do stolicy kraju Pingwinów władanego przez złowrogiego dyktatora - Деда Мороза.

Дед Мороз sprawował na Antarktydzie władzę silnej ręki (czy co on tam miał za kończyne). Rozwinął gigantyczny aparat bezpieczeństwa i kontroli. Swoich przeciwników politycznych wsadzał do szpitali psychiatrycznych. Stworzył też doskonałe siły powietrzne. Mocno usadowił się na swoim stanowisku. Słowem - niewywracalny skurwiel.

- Jesteśmy - powiedział Makbet.
- Gdzie jesteśmy? - inteligentnie spytał Robak.

- Przed wrotami Pingwińska... Ojcie... - ironicznie westchnął Szkot.
- Spierdalaj... - jeszcze ironiczniej powiedział Polak.¹¹

Wkroczyli do nieznanego im miasta, Pingwińskiem zwanego. Uliczki były wypełnione krwiożerczymi, ogłupionymi propagandą, toczącymi pianę z dziobów (czy co tam miały) Pingwinami i innymi dziwnymi stworzeniami (kuroliszkami, kikimorami, strzygami, bazyliškami, wiłami, fafkułcami, wampirami, agentami ubezpieczeniowymi i teściowymi). Ogólnie rzecz biorąc, miasto nie było zbyt przyjazne dla turystów, jakimi byli nasi bohaterowie. Wszyscy przechodnie patrzyli na nich po chińsku - z ukosa.

- Wkurwiają mnie ci Wietnamczycy - rzekł Makbet.
- Synku... To nie są Wietnamczycy... A poza tym wojna się już skończyła - uspokajał go ojciec.
- MOŻE DLA CIEBIE! - lekko tylko podminowany Szkot, ze spokojem wyjaśnił swoje racje w toczącym się sporze.
- Ty się nigdy nie zmienisz prawda? - spytał Książd
- Ludzie, których rodzicami są duchowni nie zmieniają się...
- Czy ty coś sugerujesz?
- Skądże... Tato....

Podczas tej uroczej konwersacji, wokół ojca i syna zaczęli zbierać się niezbyt przychylnie nastawieni tubylcy. Zaabsorbowani rozmową bohaterowie nie zauważyli jednak tego. Zreflektowali się dopiero, kiedy usłyszeli dźwięk przeładowywanego kałacha. Makbet zaczął się bać, podczas gdy na twarzy jego ojca zamajaczył tajemniczy, psychopatyczny uśmiech seryjnego mordercy.

- Ale ty masz mordę... - powiedział Makbet zauważając grymas, który przybrała twarz jego ojca. Robak spoglądał na syna z nieukrywaną żądzą krwi i mordu.

¹¹ „Jeszcze ironiczniej, psychodelicznie westchnął Polak nakrapiany, jak żółty żonkil... „Żżżż!”... Ale kiedy to się stało, co? A co? To jest coś czego nie ogarnie myśl najprędza, pośród stokrotnych modłów czcicieli bóstw natury z afrykańskich, ciemnych, suchych łądów, gdzie nikt nie stanął, co człowiekiem będąc, cierpienia nie zaznał, choć chyba inaczej być już nie może... Nie będzie! Już nigdy to się nie stanie! Ale co? Co? Co! Nie! Tak dalej być nie może, jak to się dzieje już wieczność całą i dźiać będzie... Aaaaah... Ale czemu, co? Co? Czemu “cz”, czemu “ale” ciągle i wciąż, i wciąż?! I dlaczego pytania wciąż bez odpowiedzi, i coś, co się nie da wyrazić, choćby ktoś wyraził i to, i wszystko inne, i wszystkość całą przez wieczność powstała. I gdzie koniec tego wszystkiego, gdzie kres.. Cóż, dobrze, że chociaż tak to wyszło, że nie “cz” już, a “gdzieś” przykładowe nareszcie przypuszczalne. I choć ta ulga nagła, to gdzie odpowiedź? Gdzie “anty-gdzie”? Gdzie coś, ktoś, czemuś, po coś? I czemu, i dlaczego? Ale po co pytania o to naiwne? Bez odpowiedzi zostaną... Na nic nie ma odpowiedzi i już nigdy nie będzie. Nigdy nie było... A miały być? A po co słowa? A może słowa i pytania samo bez odpowiedzi, jako odpowiedź cała, całkowita, znana, niedosiężna, tam gdzie wszystkość... Lecz co to? Znów “gdzie”, co w międzyczasie stało się jak to “cz” żałośliwsze niż sam znak zapytania nawet, o którym wspomnieć nawet już nie chcę. Ale czy słusznie? Czy słusznie tak wspomnienia samego zaniechać? Już wspomnienie padło! I padnie wszystko, co jeszcze zostało na tej ziemi afrykańskiej, ciemnej, suchej...”

- MASZ JAKIŚ PROBLEM?! SYNKU?! - spytał.
- What's problem? No problem! - odpowiedział Makbet. Uśmiech Księdza powoli zniknął, podczas gdy tubylcy zbliżali się do nich.
- Jesteśmy w dupie... i to niesamowicie głęboko... - zauważył syn.
- No co ty kurwa nie powiesz? - skwitował ojciec.
- Macie wybór - powiedział jeden z mieszkańców przypominający skrzyżowanie Pingwina z koniem - albo idziecie po dobroci do władcy, albo umieracie w tymże miejscu...
- Chyba nie mamy wyboru... - podsumował Makbet.

Tubylcy prowadzili ich przez trzy czwarte miasta zanim doszli do pałacu. Wystrój przypominał wnętrze krokodyla - wszelkie równe powierzchnie pokryte były perskimi dywanami, kupionymi na targu w ZSRR. Jednak wewnątrz nie było wszędzie wyglądało tak samo. Można było ujrzyć piękne obrazy takie jak: "Niedźwiedź polarny podczas zamieci śnieżnej" czy też "Murzyn w kopalni węgla późną nocą". Arcydzieła te doskonale ukazywały przepych, jak i niesamowity gust władcy, siedzącego na porcelanowym tronie koloru świeżo zgniłej trawy.

- Kto do mnie przybywa? - zagrmiał niezadowolony Дед Мороз.
- Schwytałeś ich na targu, gdy kłócili się chuj wie o co...
- Po pierwsze nie schwytałeś nas, tylko dobrowolnie z wami poszliśmy - wtrącił Makbet.
- Po drugie chuj wam do tego, co między nami zachodzi - tym razem Robak wpierdolił się w zdanie.
- Więc z czym do mnie przybywacie, nieznajomi? - spytał ponownie władca
- My? Z niczym do ciebie nie przybywamy! Mieliśmy się tu spotkać z Gandalfem...
- Z Gandalfem... Chyba pamiętam.... To ten znany nekromanta-nekrofil, tak?
- Czy nekrofil to nie wiemy, ale nekromanta z pewnością - powiedział Ksiądz. Po tych słowach do sali tronowej wpadł Gandalf i jego banda władców.
- Co się tu dzieje? - wykrzyczał nowo przybyły tłumek.
- Tu? Nic ciekawego... Miło cię w końcu widzieć - westchnął Robak.

- Zaraz, to wy się znacie? - inteligentnie spytał Makbet.
- Stare dzieje - odpowiedzieli razem.
- Dobra... Nie czas na wspomnienia. Gdzie są Jeźdźcy? - zapytał Szkot.
- W Niemczech, znaczy się w Rzeszy. - odpowiedział spokojnie Gandalf.
- To dlaczego spotykamy się po drugiej stronie świata?! - syn Robaka był lekko zdenerwowany.
- Wtedy nie byłoby zabawy, czyżbym się mylił? - zadał pytanie dociekliwy mag.
- A jakże! - odparł Ksiądz.
- Gandalf, co ty paliłeś? - zadał pytanie jeszcze bardziej dociekliwy Makbet.
- To nie jest ważne... Ruszajmy w drogę! - grupka, do której dołączyły dwie postacie ruszyła w kierunku Rzeszy.

Władca Antarktydy zastanawiał się, co miało miejsce w jego pałacu. Nie mógł przyjąć do wiadomości, że przed chwilą puścił wolno przeciwników Koalicji¹² z Rzeszą na czele. Gdy po kilkunastu godzinach zrozumiał co się stało, wydał rozkaz mobilizacji wojsk i przerzucenia ich na Atlantydę.

W drodze do Rzeszy

Makbet z ojcem przez całą drogę kłócili się o istnienie życia pozaziemskiego, natomiast reszta bandy chlęła bimbier zabrany z napotkanej wsi Czarnolas, która o dziwo nie była w czarnym lesie - Szwarzwaldzie (tak w ogóle nie była w żadnym lesie, tylko na polu buraków - pod Warszawą znaczy). Cała podróż nie była zbytnio interesująca jeśli nie liczyć śmierci kilku zwierząt i zniszczenia paru miast w jej trakcie.

- Daleko jeszcze do tej Rzeszy? - spytał Robak
- Już ci kiedyś odpowiadałem na to pytanie...

¹² Na Koalicję składały się Rzesza, Antarktyda, Wietnam, Etiopia i zbuntowane radzieckie miasto Władywostok.

- Znowu te twoje filozofie... Nie możesz powiedzieć normalnie? - zapytał z wyrzutem poirytowany Ksiądz.

- GPS mi się rozładował... - ironicznie odpowiedział Makbet. - A mój jeżozwierz potrzebuje tankowania i przeglądu...

- Jeżozwierz? Przecież wcześniej miałeś mrówkojada, czy pancernika? - zdziwienie ogarnęło ojca.

- Mrówkojada mi nie wydali po wyjściu z lochu, a pancernika ukradli w Pingwińsku (to Pingwini go ukradli)...

- Ty i te twoje problemy... Od dziecka zawsze to samo... - westchnął Robak po czym zamilkł spostrzegając gniewny wzrok syna.

Trasa była wytyczona przez pijanego Gandalfa, więc prowadziła do Rzeszy przez większość świata nie będącego Rzeszą, ale uporali się szybko dzięki magicznemu napojowi Panoramixa napotkanego na targu w Sindej. Gdyby nie ten niepozorny osiemdziesięcio procentowy trunek, zapewne podróż trwałaby kilka lat, a nie kilka dni. W Pekinie przez przypadek zawitali do Centrali Chińskiego Wywiadu, gdzie znany szpieg 马柳什¹³, zdawał raport z misji w Wielkim Księstwie Radomskim, potocznie zwanym Polską. Spyтали się tylko o drogę do Rzeszy lecz nikt nie rozumiał tam polskiego, oprócz wyżej wymienionego tajnego szpiega (którego każdy znał), lecz ten nie odpowiedział z powodu niechęci do kościoła i religii, których przedstawicielem był Ksiądz Robak.

- Dzięki tato! - wykrzyknął Makbet.

- Ale za co? - inteligentnie spytał ojciec.

Więc nasza banda szła dalej zwiedzając znane wszystkim miejsca. Odwiedzili Fukushima, wulkan Fudzi, a także Władywostok. W końcu, po ośmiu dniach przybyli do Rzeszy, zwiedziwszy przy tym większą połowę świata. Skierowali się prosto do Reichstagu gdzie Czterech Niemieckich Jeźdźców Schmetterlingów objęło właśnie rządy.

- Gdzie ten Reichstag? - spytał dociekliwie Robak.

¹³ Mariusz

- W Berlińsku... - ironicznie odpowiedział Makbet.

Pierwsi do siedziby Gestapo¹⁴ weszli Makbet z ojcem.

- Po co przybywacie do naszej siedziby śmiertelnicy? - spytali chórem jeźdźcy.

- Nie chcę was oszukiwać, przybyliśmy was zabić - powiedział bez ogródek Ksiądz Robak.

- Tylko władcy Polski mogą nas pokonać!

- Ej! Chodźcie tu pijacy! - zawołał przyćpany Gandalf. Ludzie którzy niegdyś zasiadali na tronie Polski weszli do sali, kończąc wcześniej tysiąc sto dwudziestą drugą butelkę magicznego eliksiru.

- Czego kurwa? - zawołali podchmieleni politycy.

- Macie tu przeciwników. Zabijcie ich... Czy coś... - nakazał Robak.

- Robi się szefie - po tych słowach dobrali się do nazistów.

Ich metody były dość specyficzne. Jedni odrywali kończyny, inni ćwiartowali, niektórzy zaś wrywali włosy z uszu i nosa. Na ciałach wycięli swastyki, pentagramy i gwiazdy chaosu, ot tak dla zabawy i podszkolenia umiejętności artystycznych.

- No to robota skończona. Gdzie nagroda? - spytała banda.

- Cóż... Jak mawiał poeta: róbta se co chceta... - powiedział Makbet.

Więc władcy, jak to władcy rozpoczęli pojedynek (taki czterdziesto osobowy pojedynek) o tron. Ostatni z królów, który przeżył, miał na nim zasiąść. Walki rozgorzały, poląła się krew. Ostatnim żywym został Gandalf, lecz wcześniej nie on władcą, więc nie zasiadł na tronie. Rzesza przestała istnieć, a jej ziemie zostały wykupione przez BASF (kanclerzem nowo powstałej fabryki została Angela).

Mhrok

Makbet wraz z Księdzem Robakiem postanowili uczcić zwycięstwo w

¹⁴ Jeźdźcy byli agentami Gestapo i założycielami SS, więc Reichstag stał się automatycznie siedzibą tych organizacji.

pięciogwiazdkowej ekskluzywnej restauracji McDuff, gdzie jedzenie było pożywne, zdrowe i tanie. Szkot zamówił ulubioną potrawę, jaką był McWrap, natomiast Ksiądz kupił jedynie hamburgera.

- Świat uratowany, co dalej? - spytał syn.

- Rozkoszuj się posiłkiem, jakby był twoim ostatnim... - powiedział ojciec.

- Carpe Diem powiadasz?

- W pewnym sensie...

Po chwili dał się słyszeć potworny krzyk Makbeta i okrutny śmiech Księdza Robaka.

- MAM UCZULENIE NA CEBULĘ! - lamentował Szkot, jednocześnie puchnąc, czerwieniejąc i niebezpiecznie zbliżając się do wstrząsu anafilaktycznego.

- Nie marudź... - odpowiedział Ksiądz Robak.

- TY... TY... DLACZEGO MNIE NIE OSTRZEGŁEŚ?!

- Zapomniałem... - skłamał duchowny, delektując się hamburgerem, po czym dodał - A poza tym... Jestem niedobry.

Kiedy Robak spożył swój posiłek, po czym wyszedł po angielsku. Makbet w tym czasie zsiniał, a potem zrobił się zupełnie zielony. Jego objętość wzrosła wprost niewyobrażalnie. Kiedy wyglądało na to, że już tylko chwila dzieli go od utraty przytomności i śmierci, odpadły mu ręce i nogi. W ciągu minuty barwa i rozmiar szkockiego tana, komandosa Afrika Korps i weterana wojny w Wietnamie unormowały się.

- Zawołajcie Gandalfa! On mnie uleczy! - krzyczał beznogi i bezręki Szkot.

- Gandalf się zaćpał i leży na OIOMie - odpowiedział spokojnie któryś z gości restauracji, spokojnie zajadając swojego Megacheeseefishhamappledirtburgera.

- Laboga! Któż przyjdzie mi teraz z pomocą?!

Wtem niebo zaszło chmurami. Rozpętała się straszliwa burza z piorunami. Przez wielkie szklane okno, do McDuffa wpadł nie kto inny, jak Darth Wiader.

- Ktoś mnie wołał? - spytał mroczny lord Sithów.

- Umiesz mnie wyleczyć? - padło pytanie z ust szkota

- JOIN THE DARK SIDE! - odpowiedział z przekąsem Darth Wiader
- A jeśli nie to co? - spytał ironicznie pozbawiony kończyn Makbet
- Umrzesz...
- No to kurwa zajebicie... Niech ci będzie, przyłączy się do tej ciemnej strony Szmocy.

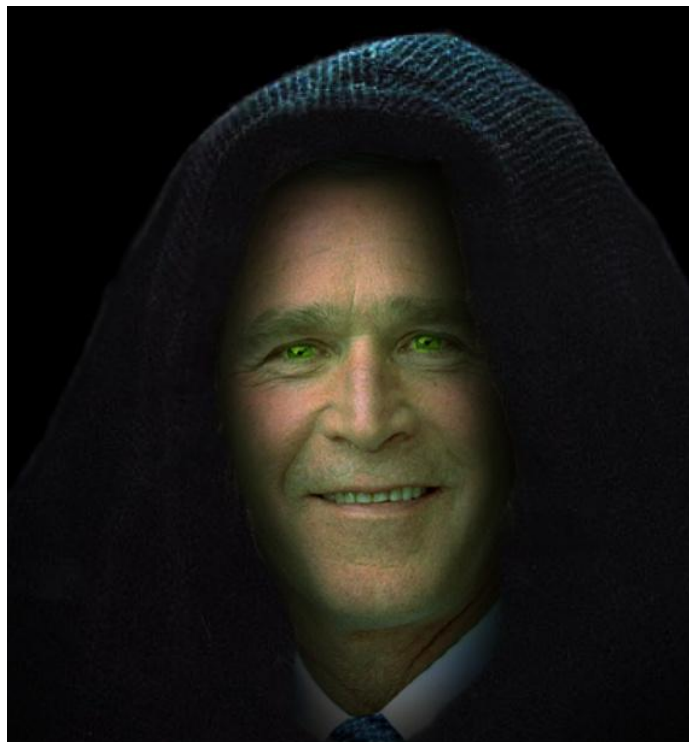
Darth Wiader uniósł Szmocą Makbeta i wsadził go do bagażnika swego czinkłeczento. Razem pojechali do szpitala. Czekali w kolejce kilka godzin. Kiedy nadeszła ich kolej, okazało się, że Makbeta nie ma w systemie eWUŚ. Wtedy Darth Wiader wpadł w straszliwy gniew. Zniszczył Szmocą całą, polską służbę zdrowia (Ministerstwo Zdrowia, co zrozumiałe, nie zanotowało żadnych zmian), po czym poszedł do prywatnej przychodni. Lekarz połamał Szkotowi wszystkie kości, poczekał, aż się zrosną, zrobił mu trepanacje czaszki kradzionymi narzędziami i przez miesiąc poił go różnymi, dziwnymi i egzotycznymi ziołami. Makbetowi odrosły ręce i nogi, a medyk nie wziął pieniędzy za leczenie. Jego metody wydały się Wiaderowi podejrzané. W końcu zorientował się o co chodzi.

- Proszę państwa, wysoki sędzie... To jest profesor Rafał Wilczur! - krzyknął triumfalnie głosem Fronczewskiego. Wiader znał tego człowieka. To właśnie on dał mu kiedyś designerski, mhroczny pancerz. Ciemny (pod każdym względem) lord czuł przed nim wielki respekt.

- Czujesz przede mną wielki respekt, prawda? - spytał Wilczur.

- Tak mistrzu. - odparł onieśmielony Wiader.

- Słusznie, słusznie... A czy wiesz, że zostałem mianowany przez prezydenta Imperium, Dablu Busza, na głównego oficera medycznego Gwiazdy Śmierci? Kiedy tylko zostanie zbudowana, ruszam na niej w pierwszy rejs po Atlantyku. Zawsze chciałem być marynarzem...



- Jest tylko taki mały szkopuł... To nie ma być statek pływający, ale kosmiczny.
- Czuję się zawiedziony tym, co słyszę. Ale co tam... Dobrze i to.
- A kiedy Gwiazda ma być ~~zwodowana~~ oddana do użytku?
- Niedługo po tym jak zostanie zbudowana... Ale żebym ja to musiał mówić jej komendantowi? - powiedział ironicznie ironiczny Znachor.
- To ja jestem tam dowódcą? Więc wyruszę natychmiast dopilnować prac! - krzyknął podekscytowany Wiader.
- Nie zapominaj o mnie - wtrącił Darth Macbeth¹⁶ wchodząc do pokoju na świeżo odrośniętych nogach.

Droga do Gwiazdy Śmierci

¹⁵ Prezydent Imperium Galaktycznego Dablju Busz w swoim eleganckim, sztruksowym płaszczku.

¹⁶ Makbet po stracie kończyn i cudownym ich odrośnięciu stał się mrocznym widmem przeszłości i teraz przez zmiany jakie zaszły w jego ciele i psychice znany jest jako Darth Macbeth.

Więc obydwaj ruszyli w stronę Stoczni Gdańskiej. Czinkłeczento którym jechali było teraz przerobione na bardziej mhrocze i designerskie by pasowało do pancerza Wiadera. Macbeth siedział z tyłu, ponieważ z przodu się nie mieścił. Podróż miała być krótka lecz zdarzyło się nieoczekiwane...

- Co jest kurwa? - spytał zdziwiony Macbeth - Dlaczego zwalniamy?
- Brak paliwa... - wycedził cicho Wiader.
- Że co proszę?! - lekko zdenerwowany Szkot wydawał się wściekły.
- W baku pusto, głuchyś jest?
- Co teraz zrobimy? - ton głosu Macbetha był ironiczny.
- Pchamy... Jakoś dopchamy do najbliższej stacji...

Przez kolejne osiem godzin pchali biedny samochodzik do najbliższej stacji paliw o jakże przepięknym kryptonimie operacyjnym CePeeN. W tejże nadobnej, niczym wiosenny poranek mieścinie, w której to zatrzymali się nasi bohaterowie, mieszkańcy szykowali się do comiesięcznego ofiarnego spalenia dziewicy na stosie, ku czci Szatana.

- Nie podoba mi się tu... Gdzie my jesteśmy? - spytał Macbeth
- Nie wiem i nie chce wiedzieć... - odpowiedział Wiader bez emocji
- Wynośmy się stąd! - krzyknął przestraszony Szkot widząc tłum ludzi idący w ich stronę.
- Witamy w Kielcach! Przyłączycie się do naszego małego obrzędowania? - spytali chórką mieszkańcy.
- Co to za uroczystość, jeśli można wiedzieć? - inteligentne pytanie padło z ust Wiadera.
- Zwykłe palenie dziewicy. Robimy to raz w miesiącu, a wy nie? - ironicznie zapytał tłum.
- Spieszymy się do Gdańska, poza tym nie palimy się do tego typu rozrywek... - szybko wyjaśnił mhroczy lord. Gdy odjeżdżali widzieli wyłącznie ekstraordynaryjnie wybujałe ognisko i paloną w nim dziewicę (w pewnych miejscach także ekstraordynaryjnie wybujałą).

Stocznia

W końcu, po kilku godzinach drogi dotarli do celu - idealnego wymiaru, gdzie nic nie przypominało znanej im rzeczywistości.

- Piękne, czyż nie? - spytał zachwycony widokiem Wiader.

- Nie... - odpowiedział zachwycony widokiem Macbeth.

Mieli przed sobą sklecone z dykty rusztowanie, które przypominało nieudolną miniaturę wielkiej, potężnej i nowoczesnej Gwiazdy Śmierci znanej z prospektów promocyjnych.

- To w ogóle polecą? - drwiąco zadrwił Macbeth.

- Wiesz... Resort miał pewne przejściowe problemy finansowe, ale... To się jeszcze jakoś... Wyklepie? - szybko, sprawnie i skutecznie wycedził elokwentny rzecznik rządu Imperium, który pojawił się nagle za plecami naszych bohaterów.

- Kim ty kurwa jesteś? - spytał zirytowany Darth Wiader.

- No ja... Kim jestem? Nooo.... Przedstawicielem? Przedstawicielem Imperium!...Tak? - rzekł pewny siebie przedstawiciel.

- Jezu! Z kim ja muszę pracować?! - zakrzyknął ciemny (sic!) lord.

- To dlatego, że jesteś zły - odpowiedział Głos z Niebios.

Wiader przez chwilę patrzył w niebo, po czym krzyknął:

- To chodź Maciu! Ponadzorujemy trochę.

Rzecznik rządu, mimo ich woli, ruszył w ślad za mhrocznymi postaciami. Podczas drogi na kosmodrom nr 6, w którym zaparkowana była Gwiazda, wywiązała się taka rozmowa:

- A pan, z jakiej jest partii? Galaktycznego Stronnictwa Sithów? Chyba nie widziałem pana na kongresie - z głupia frant spytał Wiader.

- Nieee... Ja niee... Ja jestem z tej, no... Z Chrześcijańskiej Unii Jedności - odpowiedział jego rozmówca i niechciany towarzysz.

- Eh... Nawet nie wiesz człowieku, jak wiele to wyjaśnia...

- Tego... No! Nie rozumiem? - rozmówca Wiadera wyraźnie dawał mu do zrozumienia, że nie rozumie...

Darth Wiader wraz z Darth Macbethem chcieli wejść do prawie skończonej Gwiazdy Śmierci lecz drogę zagroził im nie kto inny, jak nikomu nieznany i przez nikogo niekochany polityk ze swoimi ludźmi.

- Jestem Lech Wałęsa i prowadzę tu Powstanie Styczniowe. YOU SHALL NOT PASS! - rzekł nieznany i niekochany dyktator powstańczy.

- To jakiś polityk przeżył? Ale jak? - Szkot nie rozumiał jak ktoś mógł przeżyć w sejmie po wyczynach Breivika.

- Leżałem zapity w barze... - ze wstydem przyznał Wałęsa.

- Eee... No! Genialny taktyk... - przyznał rzecznik rządu.

- Mówiłeś, że prowadzisz Powstanie Styczniowe, czyż nie? - spytał Macbeth.

- Jasne!

- A wiesz, że jest sierpień? - ironicznie spytał Wiader.

- Kurwa... Znowu się żem spóźnił! - krzyknął z żalem polityk. Następnie rzucił do uzbrojonej w kosy bandy, z którą przebywał - Zwijamy się chłopaki...

- Dziwne rzeczy się tu dzieją... - westchnął Macbeth, wchodząc z Wiaderem na Gwiazdę Śmierci. Przywitał ich nie kto inny jaki sam profesor Rafał Wilczur.

- Coś długo wam zeszło - medyk rzucił ironicznie w ich stronę.

- Mieliśmy przejściowe problemy natury technicznej... - mruknął ponuro i mhrocnie Wiader.

- Ciekawe przez kogo... - ironia wręcz wylewała się z ust Szkota.

- Tak czy inaczej, witamy na pokładzie - uśmiechnął się Wilczur.

- Można wiedzieć z czego zrobione jest to coś?

- Niestety cięcia budżetowe zmusiły nas do kupna tańszych materiałów... Z tego powodu konstrukcja jest oparta na drewnie, sklejkę i płycie paździerzowej... Obłożona jest folią amelinową, która jest tania i niezniszczalna... Mieliśmy kupić azbest, ale producent przerobił wszystko na kamizelki...

- Wiedziałem, że coś musi pójść źle... - westchnęli Wiader z Macbethem.

- No niestety, coś za coś. Za to całość jest lekka i silniki spokojnie wyniosą ją poza atmosferę. Chyba... - Po chwili milczenia Wilczur dodał - Zapomniałbym o najważniejszym! Na pokładzie zwracajcie się do mnie per Darth Kosiba.



17

Tajne obrady koalicji

BASF, Antarktyda, Wietnam, Imperium Galaktyczne, Etiopia i zbuntowane radzieckie miasto Władystok wysłały swych polityków do Atlantydy. Miały to być pokojowe obrady które za swój cel stawiały przyłączenie Atlantydy do Koalicji. Kraj ten był rządzony totalitarnie, więc szybko został przyjęty do porozumienia.

- Musimy się zjednoczyć! - krzyknął Hajle Selasje do reszty zgromadzonych
- A po chuja? - spytał inteligentnie przedstawiciel BASF¹⁸. - Czy coś nam grozi?

¹⁷ Profesor Rafał Wilczur na pokładzie Gwiazdy Śmierci

¹⁸ BASF zajął miejsce w Koalicji po wykupieniu Rzeszy.

- W Gdańsku budują Gwiazdę Śmierci! - sytuację jasno przedstawił Дед Мороз.
- Kiedy skończą? - pytanie zadał władca Wietnamu, Hồ Chí Minh.
- Z tego co donoszą szpiegzy, budowa została zakończona 15 minut temu - wyjaśnił Darth Krzyś, przywódca Władystoczek.
- To pomożecie czy nie? - ironicznie spytał Atlantydzki władca, Mieczysław I.
- A co nam z tego przyjdzie? - pytaniem odpowiedzieli pozostali.
- Kobiety, wino i więcej kobiet... - wyjaśnił.
- Mi tam pasuje...

Te tajne obrady przypieczętowały decyzje o przegrupowaniu się wojsk Koalicji na Atlantyde. Setki tysięcy potworów, Pingwinów, Wietnaczyków i Władystoczek zmierzało w stronę antycznego lądu. BASF przysłał na wyspę kilkaset ton iperytu w beczkach i parę litrów Coca Coli w puszkach. W tej sytuacji, ukrywający się wśród Atlantydzów Książ Robak musiał uciekać z powrotem do Wielkiego Księstwa Radomskiego. Tam jednak również nie mógł czuć się bezpiecznie, więc wyruszył do Gdańska. Przybył w ostatniej chwili - Gwiazda Śmierci, atakowana siekierami, kosami i karabinami na wodę przez nowo sformowanych powstańców sierpniowych pod wodzą Wałęsy, właśnie startowała. Robak wziął długi rozbieg. Nadludzkim wysiłkiem doskoczył do statku i złapał się za błotnik. Wspiął się wyżej i ujrzał wejście. Właściwie była to tylko rura kanalizacyjna średnicy dwóch metrów. Kiedy wlał do środka, musiał szybko znaleźć przejście z rurociągu na pokład statku (statek bowiem lada chwila miał wyjść z atmosfery). Na szczęście znalazł drogę już po 42 minutach. Okazało się jednak, że był nią osobisty sedes samego Dartha Wiadera. Wyszedł przezeń i spostrzegł, że nie jest sam.

- Co ty tu robisz?! - spytał nieco zaskoczony, młotyczny władca.
- Jestem hydraulikiem i właśnie wykańczałem kanalizację. Był pewien problem, ale na szczęście już po wszystkim - rzekł Książ.

Kiedy chciał wyjść z toalety, Wiader złapał go za kaptur habitu i powiedział:

- Czy ty przypadkiem nie zapomniałeś, że znamy się od paru lat?
- I cały misterny plan w pizdu! - zakrzyknął Robak.

- Dobra... Nie wnika, skąd się tu wziął, bo obawiam się, że to jedna z tych rzeczy, których nie chcę wiedzieć, ale skoro już tu jesteś, może powiemy twojemu synowi, o naszej dotychczasowej współpracy?
- Czy to konieczne?
- A w innym wypadku, jak niby miałbym cię tu ukryć?
- Mogę zawsze siedzieć w rurach...
- Teraz panuje tam próżnia kosmiczna. Na tym polega działanie toalet na Gwieździe Śmierci... Tu nie ma spłuczek. Uciekłeś stamtąd w ostatniej chwili.
- Dobra niech będzie... Powiem mu prawdę... - rzekł zrezygnowany Robak.
- No i widzisz? Czy to aż takie trudne?
- Tak...
- Chodźmy, Darthie Robalouse. Czas żeby opadły wszelkie zasłony! - górnolotnie zakrzyknął Wiader.
- Tak szybko? Nie możemy poczekać? - spytał przerażony Robalous.
- Nie - zabrzmiał stanowczy głos.
- Ehhh... - westchnął duchowny.
- Nie ma czasu do stracenia. W Drogę!

Po kilku minutach doszli do kajuty Dartha Macbetha. Wiader zapukał i grzecznie wszedł do pomieszczenia.

- Mam dla ciebie niespodziankę...
- Niespodzianka? Dla mnie? Uwielbiam niespodzianki! Co to? Co to? - entuzjastycznie pokrzykiwał rozentuzjasmowany Macbeth.
- Twój stary - z namaszczeniem powiedział Wiader.

Do pokoju swego syna wszedł Darth Robalous. Po chwili leżał już na ziemi powalony "Kopem wibrującej pięści z półobrotu w serce łokciem".

- Ja wiedziałem, że tak będzie! - krzyczał, leżąc na podłodze.
- Co ty tu kurwa robisz? - Macbeth spytał grzecznie ojca.
- Przybywam w pokoju! - krzyknął Robalous - Chciałem powiedzieć, że do dawna jestem w zмовie z Wiaderem... Od wielu lat...

- Kurwa... Nie mogłeś mi wcześniej powiedzieć? Ojczy? - spytał ironicznie Macbeth.
- Byłeś częścią planu...
- Zajełście... - ciągle ironizował Szkot.
- Musiałem podać ci coś z cebulą, by Wiader mógł ci pomóc. Przez pomoc zaufałeś mu i przyłączyłeś się do Ciemnej Strony Szmocy.
- To wszystko?
- Myślę, że chyba tak...
- To się kurwa odłączam!

Atlantyda

- W Czelabińskiej fabryce traktorów masowo szła produkcja czołgów superciężkich, plany były radzieckie i niemieckie. Klingonowie wpadli na pomysł by przerobić maszynę i zacząć produkcję statków bojowych własnego projektu.
- Przejmujemy tę fabrykę! - krzyknął ich przywódca, mufti Tomasz Miśkiewicz.
 - A może dołączycie do Koalicji, towarzyszu? - wesoło powiedział pojawiając się znikąd Hajle Selasje.
 - Jakiej kolacji? - spytał cicho Klingon.
 - Koalicji która niedługo będzie rządzić światem! Muahahhahaha! - demoniczny śmiech demonicznego cesarza ogarnął całą fabrykę.
 - Skoro tak mówisz, to chyba nie mam wyboru... Jest jednak jeden warunek.
 - Skoro dołączyłeś musisz najpierw wypełnić kilka papierów...
 - Papierów?
 - Podpisać należy następujące dokumenty: członkostwo, kartę zdrowia, legitymację ubezpieczeniową, legitymację członkowską, akty zgonu (tak na wszelki wypadek), deklarację pracy, deklarację o niekaralności, deklarację niepodległości Atlantydy, akt powstania ulicy z nazwą kraju i wiele innych... Każdy musi to zrobić. - spokojnie

wytłumaczył zdziwionemu jegomościowi.

- Słucham? - spytał skonfundowany Klingon
- Dobra formalności później... Jak chcesz to bierz tą fabrykę i rób z nią co chcesz.
- No i to chodzi! - krzyknął uradowany.
- Mamy nadzieję na owocną współpracę.
- Jakie owoce masz na myśli? Kiwi? - spytał ponownie zmieszany mufti.

Hajle Selasje uciekał przed swoim nowym sojusznikiem przez dwa kilometry. Później schował się pod łóżkiem i nie wychodził przez miesiąc. Jednak pozorna naiwność Klingona była tylko pozorna. To zachowanie było przykrywką dla skomplikowanego, wyrafinowanego i trudnego do pojęcia planu - zajebania wszystkich dookoła, łącznie z Imperium, Koalicją i BASF.

Enterprajs NiX-On

Załoga kapitana Kirka przemierzała Kosmos w poszukiwaniu Klingonów. Dzielni astronauta szukali ich tam, where no man has gone before, a przede wszystkim tam, gdzie ich nie było. W końcu, po latach trudów, dopięli swego - dostali donos, napisane w nim było iż jeden z ich odwiecznych wrogów przebywa w Kielcach. Kiedy przybyli na miejsce, okazało się jednak, że anonim był fałszywy - ot, jeden Scyzoryk na drugiego się zdenerwował, że ten jego miejsce na widowni zajął, podczas palenia dziewicy. Jednak dzielni poszukiwacze nie zrazili się tym niepowodzeniem i postanowili powęszyc na miejscu - to znaczy na Ziemi.

- Dlaczego nastąpiło niepowodzenie, drodzy przyjaciele? - spytał swą załogę kapitan Kirk.
- Nieważne! Nie zrażajmy się nim i powęszmy na miejscu - odpowiedział Szpok.
- Ale nasz Nos Elektronowy jest w remoncie - zauważyła Uhuhura.
- Musimy powęszyc analogowo - szybko odparował Wulkanin.

Tak rozpoczęło się śledztwo. Na pierwszy ogień poszedł Białystok. Nasza

dzielna, międzynarodowa, kosmiczna i kosmopolityczna banda przeprowadziła tam wywiad. Wynikało z niego, że w mieście nie ma Klingonów, ale są Tatarzy.

- Jest taki stek z surowego mięsa... Tatar... Oni mają z nim coś wspólnego? - zapytał Kirk.

Szpok postanowił spuścić zasłonę miłosierdzia na pytanie swego dowódcy i aby nie znosić więcej jego dociekań, teleportował się do domu najstarszego przedstawiciela najstarszego rodu tatarskiego.

- Co ty kurwa robisz w moim domu?! Kim tyś w ogóle jest?! - spokojnie zagadnął przybysza Azja Tuhajbejowicz.

- Live long and prosper - rzekł Wolkanin wznosząc rękę w tajemniczym geście.

- SPIERDALAJ! - spokojnie i cicho powiedział przedstawiciel najstarszego rodu Tatarów.

- Jestem Szpok. Przybywam w pokoju, aby znaleźć miejsce pobytu Klingonów. Wiesz coś może na ten temat?

- A... To o to chodzi... - Azja uspokoił się, ale także wyraźnie spochmurniał. - Jeśli chcesz wiedzieć, to nie ma ich tu... Musisz szukać dalej.

- W takim razie powiedz, gdzie oni mogą być.

- Nie wiem... Klingoni to nasi zbuntowani bracia. Wypowiedzieli oni wojnę całemu światu, postanowili zniszczyć oraz pozabijać wszystko i wszystkich dookoła, aby zwyciężyło życie, porządek, pokój, prawo, lewo i sprawiedliwość. Są tam, gdzie najłatwiej zrealizować ich niełatwe do zrealizowania cele. - powiedział skośnooki Ziemiak.

- Może prościej, bo nie rozumiem... Gdzie się znajdują? - zapytał skośnooki Kosmita.

- Nie wiem, kurwa! Ostatnio byli w Płocku!

- A kiedy to było?

- Trzy lata temu...

- A idź pan w chuj i nie wracaj! - Szpok, jako pierwszy Wolkanin w historii wpadł w gniew. Szybko wybiegł na zewnątrz, teleportował się na statek i wypił litr Nerwosolu.

Śledztwo zaś trwało nadal... I trwałoby do końca świata, gdyby nie to, że na niebie pojawiły się setki Klingońskich statków ścigających Gwiazdę Śmierci.

- Ej! Chyba ich znalazłem - powiedział Pawełek Czekow, wyglądając przez otwarte okno Enterprajsu.

- Pewnie ci się przywidziało... Co by tu robili? - inteligentnie spytał kapitan Kirk

- Chyba se lecą za jakąś kulką...

- Tak jak pies za piłką? - inteligentnych pytań załódze statku nie brakowało.

Szpok słysząc tę konwersację, upadł na ziemię bez ducha.

- O... Chyba nie żyje... - zauważył Pawełek.

- Eee... Wyliże się... - powiedział doktor Kostek.

- Nie powinniśmy gonić Klingonów?! - spytał podburzony kapitan.

- Czemu? - chórkim spytała załoga.

Po kilku godzinach dyskusji i rozważań egzystencjalnych, w końcu ruszyli w pościg.

- Prędkość Łarp Jeden! - zakrzyknął dowódca.

- Pomyślę o tym w wolnej chwili... - niemrawo odpowiedział Hiroszimasen Zulu.

A w Nigerii...

Prezydent Goodluck Jonathan kontemplował blask słońca odbijający się w tańczących na wietrze, drobnych zmarszczkach powierzchni szafirowej toni morza.

- Co też dzieć się może teraz na orbicie okołoziemskiej? - rozmyślał głośno. - Czyżby Klingoni chcieli wyciąć w pień wszystkich swych wrogów, czyli... Wszystkich? A może krew żołnierzy Koalicji i Imperium wyleje się dziś w gwiazdną pustkę? A cóż porabia załoga statku Enterprajs? Tyle pytań pozostaje bez odpowiedzi... - po tych słowach począł spacerować w kierunku zachodzącego słońca, wzdłuż krawędzi wody, w której majaczyły pomarańczowo-żółte ogniki odbitych promieni naszej życiodajnej gwiazdy, wokół której toczyła się teraz nadspodziewanie krwawa bitwa.

Gazda Gwiazda Śmierci

Darth Wiader i Darth Robalous planowali następne posunięcie którym byłoby zniszczenie koalicji i wygnanie Klingonów na ich planetę. Plan był genialny, Gwiazda Śmierci miała przebić się przez obronę wroga i zmieść Koalicję Atlantydzką w pył. Była to perfekcyjnie zaplanowana akcja, lecz nie przewidzieli jednego małego szczegółu... Nie przewidzieli, że Klingoni zaatakują całą swoją flotą.

- Jesteśmy głęboko w dupie. Wiesz? - spytał ironicznie Wiader.

- No co ty nie powiesz? - odparł ironiczniej Robalous.

Klingońska flota otworzyła ogień z dzid laserowych, na co Gwiazda Śmierci odpowiedziała ogniem CKMów. Wtem, gdy bitwa zbliżała się już do rostrzygnięcia, na horyzoncie pojawił się nieznany statek kosmiczny zwany Enterprajs NiX-0n, dowodzony przez nikogo innego, jak niesławnego i osławionego kapitana Kirka.

- Ja stąd wybywam! Nie czekajcie na mnie! - krzyknął Macbeth do Wiadera i Robalouse.

- Idź i nie wracaj!

- DOBRA!

Do Gwiazdy Śmierci podleciał Enterprajs, Szpok teleportował się na pokład, zamiast normalnie wejść przez drzwi¹⁹.

- Jestem Szpok, przybywam w pokoju. - powiedział Szpok

- Jestem Wiader, WYPIERDALAJ! - skwitował mhroczny pan.

- Skąd u ciebie tyle nienawiści? - Wolkanin skrytykował Wiadera.

- Wtargnąłeś na mój okręt!

- Pamiętaj, że jest tu gościem... - wtrącił Robalous.

- To kto jest właścicielem? - dopytywał się przybysz.

- Radziecki Kwartet Nieświęty, a co? - z chwilą, w której komendant wypowiadał te słowa, milcząca czwórka weszła do pokoju.

- Jaki kwartet?

¹⁹ Czy takie drzwi do statku kosmicznego nie nazywają się "śluza"?

- Rasputin, Lenin, Stalin i Putin. Nie znasz? - rzekł Wiadek pokazując każdego po kolei.

Tą fascynującą rozmowę przerwało jednak pojawienie się tajemniczej postaci. Postawny, wręcz monumentalny mężczyzna w dziwnym stroju pojawił się, jakby znikąd, otoczony kłębamii efektownego dymu i budująca napięcie muzyką.

- A kim TY kurwa znowu jesteś?! Dlaczego wszyscy walą przez mój statek, jak przez jakieś jebane lotnisko?! - krzyczał Wiader dostając palpacji i apopleksji.

- Jom jest Pyzdra, znochy Gazda Śmirci. Jo przybyłek z janosikowej woli... Ostatni woli, alibowim odumarło mu się - rzekł mąż tyleż enigmatyczny, co rustykalny.

- To Janosik kopyrtnął? - spytał zaskoczony Macbeth, tak wstrząśnięty tą informacją, że wydawał się być już bardziej Makbetem, a najwyżej Makbethem.

- No przeca mówię! Poległ był na polu chwały, kiedyś łopony podpołał w protyście, we Warszawie.

- To jest burdel, czy dom wariatów?! Zaraz mnie coś kurwa trafi! - wykrzyknął Wiader. W tym samym momencie trafiła go w śledzionę²⁰ dzida laserowa, która jakimś cudem przebiła warstwę folii ameliniowej i sklejki. - EEAABLEAHAHAHAŁOMATKOOHOHOO! - zajączał cicho.

- Gdyby był tu ktoś z mojej załogi, na pewno błyskotliwie zauważyłby, że ten człowiek jest bliski śmierci - rzekł spokojnie i opanowanie Szpok.

- Pozwolił ci ktoś się odzywać? - powiedział lekko zdenerwowany Robalous

Kwartet wyczuł zbliżające się niebezpieczeństwo. Lenin jakoż iż jest wiecznie żywy został na pokładzie. Rasputin wiedząc o swej nieśmiertelności skoczył z mostku kapitana w bezdenną otchłań i jako meteoryt dotarł nad Czelabińsk (ten znajdujący się w ZSRR, nie na Atlantydzie). Stalin zastrzelił jednego z oficerów i od razu poczuł się lepiej. Putin natomiast umarł... Nie no, dżółk. Putin spuścił się po linie na Ziemię (konkretnie na Alaskę), po czym zastrzelił z prowizorycznej procy niedźwiedzia Grizzly i z obnażonym torsem przeszedł całą Syberię, aż dotarł na Kreml.

- Dołączy ktoś do mnie czy nie? - spytał poirytowany już Szpok.

- Nie widzę przyszłości na tym okręcie. Więc się zgłaszam - powiedział Makbet.

²⁰ Ale właściwie po co mu śledziona?

- Jo tyz byk się ewokułował - dodał Pyzdra.
- Ja tu umieram! Aaaa! Moja śledziona! - Wiader delikatnie zaakcentował swoją obecność.
- Idziemy czy nie? - spytał lekko poirytowany Makbet.
- Opuszczamy ten lokal, nie lubią nas tutaj. - skwitował Szpok, łapiąc Szkota za piętę, a górala za trzecie oko i wykrzykując - Beam me up Scotty!
- Dlaczego nic się nie stało? - zainteresował się szkocki tan.
- Bo nie mamy żadnego Scottiego w załodze palancie... - skwitował Wołkanin. - Wybywamy stąd! - tym razem wraz z Makbetem i Gazdą Śmierci, teleportował się podręcznym teleporterem ukrytym pod pachą.
- No to kurwa zajebiście... - cicho westchnął Robalous.
- Ja tu umieram! - mruknął umierający Wiader.
- Ty i te twoje przyziemne problemy... Nie zabrudź krwią dywanu! W Lumpexie żem go kupił.

Niedługo po tej rozmowie Gwiazda Śmierci eksplodowała (niszcząc dywan Dartha Robalousa). Wszystko przez Klingonów, którzy gdy zabrakło im laserowych dzid, zaczęli rzucać ogromnymi działami do ich wystrzeliwania, przebijając się przez warstwę folii ameliniowej i grubej na centymetr sklejki. Jedna z wyrzutni uszkodziła piec, czego konsekwencją było zniszczenie silnika (EkoDiesel) i brak ciepłej wody w prysznicach. Okręt rozpadł się, a jego szczątki wylądowały na Księżycu.

Wtedy właśnie wkroczył BASF. Jako, że Księżyc był teraz zanieczyszczony, kupili go za bezcen. Odgruzowali całą powierzchnię i wybudowali tysiąc szkół (z okazji tysiąclecia firmy) dla małych BASFian.

Enterprajs... Ponownie

Szpok ze swymi nowymi przyjaciółmi przybył na Enterprajsa. Kapitan Kirk i reszta załogi patrzyła na nich krzywo, lecz była to tylko wina Gazdy Śmierci gadającego

góralską gwarą, której nikt nie rozumiał.

- No panocki, godać mi tu, kaj ja zem tera jest? - spytał Gazda w swej gwarze.

- To je Enterprajs, Gazdo - jeden z załogantów próbował naśladować język Górali lecz nie za bardzo mu to wychodziło.

- Nazywam się kapitan Kirk i mam stopień kapitana - powiedział do zgromadzonych kapitan Kirk, mający stopień kapitana.

- A ja nazywam się Darth Macbeth i mam przydomek Darth - odpowiedział ironicznie Szkot, któremu mhroczny przydomek już wcale nie przysługiwał.

- Zamknijcie się wszyscy! - wrzasnął lekko zirytowany Szpok.

- Jak śmiesz się tak odnosić do swego Kapitana! - odparł zdenerwowany Kirk.

- A chcesz zagrać w szachy? - spytał Szpok z satanistycznym uśmiechem na swej kosmicznej facjacie.

- No dobra, już dobra... - kapitan się spieszył, po czym odwrócił się do nowoprzybyłych i dodał - Wiesz po co tu jesteś?

- Ja? Nie... - odpowiedział Makbet.

- Jo tyz ni.... - dodał góral.

- Nie ty górolu. Mówię do Dartha...

- Do mnie? Czuję się zaszczycony - Szkot dalej ironizował. - Ale o co chodzi?

- Ty jesteś głupi czy tylko udajesz? - spytał lekko zirytowany Kirk.

- To do mnie było? - odpowiedział pytaniem zaskoczony Makbet.

- Nie do gazdy... - mruknął Kapitan.

- Do mie to bylo? - Gazda nagle ożył.

- Otaczają mnie idioci! - ironicznie krzyknął Kirk.

- To może po prostu powiedz, o co chodzi! - zakrzyknął zniecierpliwiony Makbet.

- Musisz uratować wszechświat. Proste, czyż nie? - sarkastycznie powiedział Kapitan.

- Znowu? Ja to nawet nie mogę odpocząć... - westchnął ponuro Szkot.

- Takie jest życie bohatera - wtrącił Szpok.

- Jaki ze mnie bohater? - odparł Darth.

- Jesteś dziwny wiesz? - kapitan podsumował go.

- Ano wim, panocku - powiedział Gazda.
- Nie ty... Dobra koniec tych debilizmów. Szpok, zaprowadź ich!
- Ich? Nie dotyczy to tylko jednego? - spytał zdziwiony
- Im szybciej się ich pozbędziemy tym lepiej... - Kirk szepnął do ucha przyjacielowi.
- Robi się!

Szpok zaprowadził Makbeta i Gazdę Śmierci na dolny pokład. Winda nie działała, więc poszli schodami, które miały bardzo niskie stopnie i było ich bardzo, ale to bardzo wiele (można powiedzieć że było ich w chuj dużo). Po niecałych siedemnastu godzinach, udało im się dojść do miejsca przeznaczenia.

- Jesteśmy! - tryumfalnie wykrzyknął Szpok.
- Po co my tu zeszliśmy? - spytał dociekliwie Makbet.
- Widzisz co tam stoi? - Wulkanin wskazał palcem drzwi.
- Nie... - powiedział szkot patrząc się na schody.
- Ano... Jo tyz nie widza nicego - mruknął Gazda.
- Za mną... - westchnął zdemotywowany Szpok, łapiąc obydwu za kolana i ciągnąc w stronę owych wrót, po czym dodał - Wskakujcie i nie wracajcie! - Po chwili westchnął z ulgą - Po problemie...

Cudownie ocalony

Lecz czy w wybuchu Gwiazdy Śmierci zginęli wszyscy pasażerowie? Cała załoga?! TAK! To znaczy nie do końca, ale było blisko. Przyjrzyjmy się losom Dartha Kosiby vel Rafała Wilczura.

Tuż przed wybuchem odpoczywał on na jednym z leżaków, rozstawionych na tarasie Gwiazdy Śmierci i sącył drinka. Wtem poczuł silny wstrząs i został wyrzucony w przestrzeń kosmiczną. Nic by mu się nie stało, gdyby nie deszcz ostrych, rozpędzonych paździerzy ze zniszczonych płyt paździerzowych. Część z nich trafiła naszego bohatera i byłby się on całkiem z tego powodu wykrwawił, jednak w oddali zamajaczyła

tajemnicza, dziwnie ubrana postać.

- Doktorze! To ty? - zapytał przybysz.

- Nie słyszę cię! W Kosmosie nie rozchodzi się dźwięk! - odpowiedział medyk.

- Ale to jest wersja reżyserska... - ironicznie odparował nieznajomy.

- O... - zreflektował się Wilczur. - Ale kim ty w ogóle jesteś? - ton jego głosu był spokojny, zdawał się on nie zwracać uwagi na to, że jest bliski śmierci.

- Nie pamiętasz mnie... Ale ja ciebie pamiętam. Nazywam się Super Jehudi Menuhin, a to są moje Astro-Skrzypce - powiedział, wskazując na swe skrzypce. - To było dawno temu. Byłem jeszcze bardzo młody... Właściwie to byłem dzieckiem. Cierpiałem na nieuleczalną i śmiertelną chorobę, której nikt nie potrafił wyleczyć, a na którą mogłem umrzeć. Był to ciężki artretyzm połączony ze znieczulicą. Wyjątkowo trudny i rzadki przypadek. Wszyscy, łącznie ze mną, myśleli, że niewiele czasu mi już zostało, ale zjawiliś się ty. Połamałeś i zestawiałeś mi kości, zrobiłeś trepanację czaszki, a potem poiliś dziwnymi i egzotycznymi ziołami. Wszystko przeszło jak ręką odjął, a ty nie wzięłeś nawet pieniędzy - podczas tej fascynującej opowieści, Darth Kosiba zbladł jak ściana, zamknął oczy i zaczął bezwładnie dryfować w przestrzeni. Menuhin kontynuował - Nie słuchasz mnie? Pewnie cię nudzę... Jestem w końcu tylko jednym z twoich pacjentów, ale dla mnie to, co zrobiłeś było wyjątkowe. Gdybym nadal chorował, nie mógłbym grać na skrzypcach, a kto wie... Może bym nie żył.

Tyradę muzyka przerwały nadlatujące statki Klingonów. W obawie przed postrzałem z procy (dzidy laserowe, jak wiadomo, się skończyły) wziął lekarza pod pachę i poleciał z nim na Ziemię. Tam położył go w łóżku na OIOMie, tuż obok Gandalfa.



W szpitalu, Dartha Kosibę zarażono żółtaczką typu U i raną postrzałową, jednak skaleczenia po paździerzach zagoiły się (co prawda paździerze zostały w jego ciele, ale nie bądźmy drobiazgowi), a on sam wrócił do pełni sił (prawie, a właściwie wcale). Po wypisaniu się z zacnej, polskiej placówki medycznej, nasz bohater musiał wziąć sobie do serca maksymę: “Lekarzu lecz się sam.”. Chyba nie trzeba nadmieniać, jakich metod terapeutycznych użył... Najtrudniej było z czaszką..

Za Gwiazdnymi Wrotami

Gazda Śmierci wraz z Makbetem przechodząc, a raczej będąc wepchnięci do tajemniczych i mhrocnych Gwiazdných Wrót, znaleźli się w dziwnej krainie krwią i

²¹ Super Jehudi Menuhin i jego Astro-Skrzypce na tle Kosmosu.

trzewiami płynącej. Nazwa jej z trudem przechodzi przez gardło, sprawia że najtwardsi twardziele robią się mniej twardzi, a brzmi: "DOLINA MUMINKÓW".

- Kaj my som? - spytał zaciekawiony Gazda.

- A ja skąd mam wiedzieć? - odpowiedział sarkastycznie Makbet.

- Ty znołeś tego panocka co nas tu posłał.

- Po coś za mną wpadał? - spytał Szkot, lecz Pyzdra nie odpowiedział. Patrzył tylko pustym wzrokiem w wiszące na pobliskim drzewie zwłoki. Makbet zagadnął go - A tobie co?

- Ano patrz na te cielsko - powiedział wyciągając góralski paluch w stronę ciepłych, miło wyglądających zwłok dziwnej istoty.

- Żyje? - inteligentnie spytał Szkot.

- Nie. - odpowiedziały nieżywe zwłoki.

- Co to za piekielne siły! - wykrzyczał szykujący się do ucieczki Gazda, uprzednio rzucając siekierą w ciało.

- No to zostałem sam... Znowu... - mruknął Makbet, patrząc na biegnącego z prędkością światła towarzysza.

- Ty też? - spytała postać w zielonym kapeluszu.

- A ty kto?

- Włóczykołek, a jak brzmi twe imię?

- Niegdyś dumnie nosiłem imię Makbet, lecz teraz na skutek zmian, zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych, muszę się posługiwać przydomkiem Darth. Drugi zaś człon mego nazwiska brzmi Macbeth... Chociaż od pewnego czasu znów czuje się bardziej Makbetem... Jestem wolny! - powiedział szybko Szkot.

- Rozumiem... - odpowiedział ironicznie Włóczykołek, po czym dodał - Czego szukasz w tej, jakże pięknej, krainie... Maciuś?

- Właściwie to nie wiem... Mam uratować świat, czy coś w tym stylu.

- Świetnie! Przyda nam się ktoś taki jak ty! Za mną! - wykrzyknął z werwą nieznajomy.

- Gdzie mnie prowadzisz, brutalu? - spytał tan szkocki, komandos Afrika Korps i weteran wojny w Wietnamie, lecz nie doczekał się odpowiedzi.

I przeszli przez jaskinię szczurów.

I przeszli przez buchającą parę.

I przeszli przez krainę ślepców.

I przeszli przez czarną rozpacz.

I przeszli przez padół łez.²²

I w końcu doszli do ponurej, rozsypującej się, niebieskiej meliny, która wyglądała jak przerobiony, stary i zardzewiały silos zbożowy.

- Ech... Hołm, siłt hołm! - zakrzyknął jegomość w zielonym kapeluszu.

- A ja głupi myślałem, że jak się ma ojca, który jest księdzem, to jest trudne dzieciństwo... - refleksyjnie westchnął Makbet.

Włóczykołek nie zwrócił uwagi na drwinę nowego znajomego. Weszli do środka. Było tam ciemno i głucho. Drewniana podłoga była całkiem przegniła i w każdej chwili można było spaść do piwnicy. Na ścianach łuszczyła się farba, a z sufitu co chwila spadały grudki wilgotnego i spleśniałego tynku.

- Kto idzie, kurwa?! Stać, kurwa! Podaj hasło, albo cię rozwalę, gnoju! - zabrzmiał, nie wiadomo skąd, stentorowy pisk.

- Nie wydurniał się Mała Mi! - krzyknął Włóczykołek, po czym dodał na stronie - I tak zabrałem jej amunicję.

Po tych słowach, zza sterty połamanych krzeseł wyszła mikra, mała, ruda i ryża postać w obdartej sukience, trzymająca w ręku kałacha większego od niej samej.

- Siema Włóczyś! Co tu robisz? - głos Małej Mi, jakby nagle zsympatyzował.

- Jak chodziłem sobie wokół zwłok mojej ofiary, to pojawił się ten o, Maciuś - rzekł Włóczykołek, wskazując na Makbeta. - może się nam przydać.

Kiedy mózg Szkota przetrawił informacje o swoim nowym przyjacielu, zwłokach jego ofiary i Gaździe, który przed nimi uciekł, skoczył do faceta w zielonym kapeluszu, padł przed nim na kolana i zaczął krzyczeć:

- DZIĘKUJĘ CI! ZBAWCO!

Mi i Włóczykołek spojrzeli na Makbeta, jak na idiotę. Po chwili lub paru chwilach

²² Wszak przyznać należy, że ust to ja nie mam, a jednak krzyczeć muszę...

milczenia, ruszyli w stronę drzwi (a właściwie samej futryny) prowadzących w głąb ponurego budynku. W piwnicy spotkali kilku meneli żądających chytro dwóch złociszy na tanie wino Amarena. Z oczu Makbeta popłynęły łzy, ponieważ od kilku dni nie miał w ustach swego ulubionego trunku. Dalej, w dolnych partiach budynku doświadczyli ciekawego zjawiska jakim było promieniowanie radioaktywne, wydobywające się ze zniszczonego reaktora, przyniesionego tu z Czarnobyli przez jakiegoś radzieckiego mutantą. Po paru godzinach doszli do wielkich stalowych drzwi z zamkiem szyfrowym.

- Jakie było hasło... - zadumał się głośno Włóczykołek. - A! Wiem już... - dodał, po czym wpisał przy pomocy klawiatury numerycznej ciąg znaków: D-U-P-A.

Wielkie drzwi otworzyły się, a oczom Makbeta, Mi i Włóczykołka ukazało się rozległe pomieszczenie. Było w nim wiele ekranów kineskopowych, magnetycznych pamięci taśmowych i skrzących się setkami różnokolorowych światełek komputerów. Na środku sali stały trzy osoby. Makbet chyba poznał jedną z nich.

- TY SKURWYSYNU! CZEKAJ, JA CIĘ DORWE! - krzyknął Szkot, rzucając się w stronę pucułowatego mężczyzny.

- Zostaw go, idioto! - wydarła się Mała Mi uczepiając się jego pleców. - To nasz jest człowiek! Swój znaczy!

- To Klingon! - wrzeszczał rozszalały szkocki tan, komandos Afrika Korps i weteran wiony w Wietnamie, szarpiąc biednego człowieczka.

- On jest naszym szpiegiem - wtrącił Włóczykołek.

- Czo? - Makbet zgłupiał. - Jak to?

- To mufti Tomasz Miśkiewicz. Dowodzi Klingonami, ale reprezentuje nasze interesy - spokojnie kontynuował włóczęga w zielonym kapeluszu.

- Nasze... Znaczy czyje?

- Jesteśmy Mega-Wszechfederacją Muminków! - wykrzyknęli nagle wszyscy (oprócz Makbeta oczywiście).

- Po czyjej jesteście stronie? - spytał zaintrygowany wojownik.

- Po niczyjej! Bronimy pokoju! - ponownie odpowiedział mu chórek.

- A czemu nie opowiecie się za Imperium, Klingonami lub Koalicją?

- Z Antarktydy przybyły potwory, które nas dręczą, nie lubimy księży, a Klingoni to psychole... - szybko, sprawnie, skutecznie i zwięźle oznajmiła Mi (to znaczy nie w sensie, że mi - ja nie jestem Makbetem).

Makbet zadumał się chwilę.

- A czemu, skoro dowodzisz buntowniczą armią, nie wydajesz rozkazów, które doprowadziłyby ją do klęski? - zapytał Szkot w nagłym przebłysku geniuszu.

- To mogłoby wzbudzić podejrzenia... - spokojnie odparował mufti.

- A nie możesz ich namówić, żeby się uspokoili? - mniej genialnie, ale wciąż rozsądnie zagadnął tan.

- Cóż... To mogłoby wzbudzić podejrzenia... - znów spokojnie odpowiedział Klingon (czy może raczej honorowy Muminek).

- Ale informujesz przynajmniej swoich sojuszników o ruchach wojsk?

- Po co? Przecież statki kosmiczne widać... Zresztą... Nie mamy armii, żeby zareagować - mufti powiedział flegmatycznie.

- TO CZYM TY SIĘ KURWA ZAJMUJESZ?! - delikatnie i cicho (niemal szeptem) spytał Makbet.

- Jak to czym... Szpiegowaniem.

Szkot zrezygnowany padł na kolana i trwał w tej pozycji przez kilka minut. W końcu ocknął się, rozejrzał i spytał:

- A kim są ci dwaj? - wskazywał na postaci, które były tu od samego początku, a na które nie zwrócił wcześniej uwagi.

- Jeden z nich to Kevin, a drugiego nie znają nawet najstarsi Indianie.

- Jaki Kevin? - spytał inteligentnie Makbet

- Nikt nie wie skąd dokładnie pochodzi, lecz wiadomo jedno: Przybył do nas na wyspie kwiatów znajdującej się na Zeppelinie z Norymbergi w Alpach Śląskich.

- Ciekawych ludzi tu werbujecie... - skwitował ironicznie Szkot

- Ja nie jestem dziwny! - cicho powiedział nieznany pracownik

- Kazał ci się ktoś odzywać durniu? - spytał wyrozumiale Włóczykołek

- Przepraszam, że przerywam, ale jak mam uratować waszą cudowną krainę? - wtrącił

bohater tej opowieści

- A co nas to interesuje? - pytając rzekł chórek pracowników i kierowników
- Nie to nie... - odrzekł ruszając w stronę wyjścia
- Może się dogadamy? - wysunął propozycję ojciec dyrektor
- To mam ratować ten świat czy nie? - z ust szkota padło sarkastyczne jak nigdy dotąd pytanie
- Chcesz naszej śmierci? - ironicznie odpowiedział Włóczykołek
- Mi tam wszystko jedno...
- Ktoś mnie wołał? - zdziwiła się mała Mi
- Co ja tutaj robię... - Makbet wydawał się nieco przygnębiony
- Przypominam, że jesteś tu po to by ratować nasz świat. - delikatnie wytłumaczył jeden z pracowników
- To był sarkazm idioto.
- Następnym razem powiedz wcześniej! - zbulwersował się pracownik
- Ja już nie chcę tutaj być! Mam dosyć! Rzucam tą robotę! - szkot wyglądał na lekko zdenerwowanego
- Nie ma powodu do złości, mój drogi przyjacielu.
- Dobra daję wam ostatnią szansę. Co mam zrobić?
- Zajeść Draculę razem z rodziną (matką, siostrą, babcią, dziadkiem... pradziadkiem) i przyjaciółmi. Proste, co nie? - wytłumaczył Włóczykołek.
- Tylko tyle? Co to dla mnie! - wykrzyknął dumnie Makbet
- Niechaj będzie. Idź za Mi... Da ci... Sprzęt znaczy.
- Ufam tylko swoim dłoniom! - rzekł pewnie Szkot.
- Nie to nie... - Włóczykołek wydawał się smutny - A teraz byłbyś tak miły i... No nie wiem... I raczył wypierdalać?

Makbet czuł się niechciany i nielubiany w tym towarzystwie.

- Czujesz się niechciany i nielubiany w tym towarzystwie, czyż nie?
- Dziwne rzeczy się tu dzieją - rzekł niechciany i nielubiany w tym towarzystwie Makbet.

Wyszedłszy odetchnął świeżym powietrzem, rozmarzył się o dawnych

zdarzeniach. Nagle dostał czymś w łeb.

- Co to kurwa miało być? - spytał z żalem i rozpaczą w głosie.
- Do roboty! - odpowiedział Głos (żałosny i rozpaczliwy) z Niebios.
- Dej mnie czas!
- A co to jest czas?

Po krótkiej chwili (choć Głos z Niebios nie wiedział, że to chwila, bo nie zna pojęcia czasu) Makbet opuścił wzrok i zauważył leżącą na ziemi mapę (tak przypadkowo tam leżała... Serio...). Podniósł ją i studiował przez kolejne godziny. Po dość długim czasie stwierdził, iż jest to mapa. Do kolejnych godzin zauważył drogę do zamku Draculi namalowaną antywęgłem²³. Nasz dzielny wojownik przeszedł przez siedem gór, siedem rzek, siedem oceanów, a w siódmym lesie spotkał siedmiu partyzantów.

Wietnam

- Pamiętam tę okolicę... Czyżbym słyszał znajomą mowę? - rzekł Makbet.
- Macbeth, hay Võ bi kịch về Macbeth là võ bi kịch ngàn nhất của! - krzyknął Luận Nguyễn.
- Tuy nhiên, câu chuyện kể trong vở kịch lại - uspokoił go Thư Nguyễn.
- Không có mối liên hệ nào với các sự kiện thực tế trong lịch sử Scotland - wyjaśnił towarzyszom sam Hồ Chí Minh, wychodząc z krzaków (co tam robił, przemilczmy).
- Co oni pieprzą? Nic nie rozumiem was cwele!
- Będę mówił po polsku, bo myślę po polsku (idziemy na pół litra?) - rzekł do Makbeta Hồ Chí Minh głosem Wajdy. - Zapewne zastanawiasz się, dlaczego cię zatrzymaliśmy...
- Gównu mnie to obchodzi.
- MORDA KAPCIU! Tak więc odpowiem na twoje pytanie - zatrzymaliśmy cię, bo schwytaliśmy twego odwiecznego wroga. A jest nim... Jerzy Ramzes VIII!

²³ CaCO₃

- To nie możliwe! PRZECIEŻ ON UMARŁ! - wykrzyknął zaskoczony Makbet.
- A kto umarł, ten nie żyje... - dodał Linda, głosem Lindy (przechodził akurat tamtędy).
- Nie, on żyje - powiedział spokojnie Hồ Chí Minh.
- A z resztą... Co mnie to obchodzi... On wcale nie był moim wrogiem, to o tatę chodzi... - obojętnym głosem rzekł obojętny Makbet.

PIEŚŃ O OBOJĘTNOŚCI

CHÓR PARTYZANTÓW

Winnyś Makbecie grzechów licznych
 Niejeden z nich jest nieścieralny
 Lecz pośród przewin twych klinicznych
 Jest też przypadek terminalny

Indyferentyzm twój dla ojca
 I jego wrogów, jego zmagów
 Sprawia, żeś najpodlejszy zbójca²⁴
 Sąd nie wysłucha twoich błagań

Sąd to wietnamski, sąd powstańczy
 Sławny imieniem Hồ Chí Minha
 Ograbi cię jak rój szarańczy
 Nie będzie cię już stać na winą

HO CHI MINH

Stulcie wnet mordy, gdyż - powiadam -

²⁴ Ma być przez "o" pajace! Licentia poetica... (Choj z tym)

łeb mnie nawala po wczorajszym...

- Co tu się kurwa dzieje?! - spytał cicho lekko zdezorientowany Makbet.

- Śpieszę z odpowiedzią! - krzyknął Hồ Chí Minh. - Otóż: dziwne rzeczy się tu dzieją...



25

Po tych słowach grupa Kitajców zaczęła tańczyć wokół ogniska podśpiewując. Nie zwracali już wcale uwagi na Makbeta.

- Halo? Halo? - powtórzył trzykrotnie, po czym dodał - To ja już może sobie pójdę... Co będę tutaj tak sam siedział..

Jak powiedział, tak zrobił. Bez słowa, po cichu spierdolił z "obozowiska". Gdy już się zmęczył długą wędrówką odwrócił się. To, co zobaczył sprawiło, że całkowicie opadł z sił. Myślał, iż jest daleko od dawnych "przyjaciół". Niestety, ich ognisko znajdowało się w odległości 5 metrów.

- Kurwa, niemożliwe. - powiedział w myślach.

- Bạn sẽ uống? - razem zakrzyknęli wyciągając w stronę Makbeta flaszkę ze śliwowicą.

²⁵ Ten obrazek został tu wstawiony, by zobrazować jak dziwne rzeczy się tu dzieją.

- W sumie czemu nie - szybko rozważył propozycję w języku migowym.

Zaczął się niewinnie od dwóch szklanek śliwownicy na głodnego mimo że nasz bohater wcześniej zjadł karabin który mu powierzono. Nie miał on za dużo właściwości odżywczych więc pił praktycznie na głodnego. Szybko jednak okazało się że na samogonie się nie skończy, wietnamce zaczęli pić wódkę prosto z węży, żywych których używali jako manierki. Na wężówce się nie skończyło. Makbet jak na szkota komandosa przystało znalazł w jednej z trzystu kieszeni swoich bojówek najczystsza z czystych szkocką.

Wiele godzin później

(Dokładnie to 3 godziny później)

Makbet budzi się w niesprzyjającym otoczeniu. Wielki las, jakiś most i gapiący się na niego żul opierający się o złotą antenę cyfrowego polsatu.

*Na przyszłość Pociąg ciągnięty przez czołg a na pociągu statek. Gastroskopia w dupie pompa i tasiemiec uzbrojony który strzela.

- Mokro tutaj u was kumie. - rozpoznał nieznajomego skacowany bohater.

- Jak ty mnie nazwałś? - odrzekł człek z kurwicą w oczach i pierdolnął Makbeta z całej siły butelką Amareny którą akurat skończył pić - Ja ci kurwa dam! Tu je Szabelnia a nie jakieś jebane w dupe górskie osady tylko jedyna na świecie niepodrabialna i najlepsza Szabelnia.

- Pierdolisz

- Pierdolnąć to ja mogę tobie jak się nie będziesz zachowywać

- Kurwa znowu...- zmartwił się szkot - Co to w ogóle jest Szabelnia?

- Tajny ośrodek wytwarzania i badań nad szablami nowej generacji założony w roku pańskim 92 przez wielkiego wilczego rycerza Barabasza III Łukasza herbu Sierpa i Zakąski. Pierwsi mieszkańcy zaczęli się tutaj osiedlać w 93 roku dla przykrywki, przez niemal 2000 lat nasza osada powiększyła się do 15 osób, niestety wszyscy potomkowie Barabasza nie żyją więc naszym prawowitym władcą a zarazem sołtysem został

wioskowy debil Kacper XVIII Bałamuty herbu Wódki i Kiszonki, nikt go kurwa nie szanuje. Przez jego rządy liczebność wioski spadła z 709 ludzi do 15. W swoim pierwszym dekrete królewskim nakazał robić szable z ludzi. To już dwa lata od jego postanowienia. Mieliśmy szykować powstanie żeby obalić władzę ale brakuje nam ludzi, natomiast szable są najlepsze na świecie.

- Ale od lat nie używa się szabel do walki, co najwyżej pokazowe czy do jakiegoś marszu albo dekoracyjnie.

////

Tak naprawdę Hobbiton to szabelnia nie ma tylko hobbitów tylko klony bartków, z tej miejsciny wyruszają bussem do katowic a tam bartkowi 1 odgryza palec bartek 2 taki zmenelowiony i jadą pociągami do mordoru w ślad jedyne pierścionka wcześniej spalonego?

Każdy kto trafia do szabelni zostaje przerobiony na szable jest portal w jeziorze, jak przejdiesz przez metr mułu znajdziesz się w powietrznym tunelu prowadzącym do drugiej szabelni

To nie jest wielkie księstwo radomskie tylko już niedługo wielkie księstwo szabelni (rewolucja)

*Vład Pałownik brat tragicznie zmarłego Vlada pałownika twórca milicji i prekursor straży miejskiej ewentualnie ormo wszystko to w górach świętokrzyskich

*Mnisi z gór świętokrzyskich które są wielkości himalajów

*Pratyzanci którzy niosą przez lat samoloty żeby lepiej się zakamuflować

*Rzut kostką, critical miss zamachnąłeś się mieczem i ujechałeś sobie genitalia

*Chujowe wilki w kształcie chuja

*~~Revamp~~ szabelni

* Zmutowany 3 metrowy kret kopiący tunele pod metro *AHOJ*

*Miasto gdzie szczury mają takie same prawa jak ludzie. leśny mocny chytry niełatwy

*Potknął się i wyjechał i umar :v



26

²⁶ Patriotyczny, rdzennie polski GROM z jasnego nieba



27

²⁷ “...A nade wszystko nie proście, albowiem Bóg wówczas nie uchroni was i będzie wam dane...”

Wielka Przerwa

z okazji chrześcijańskiej Wielkiej Nocy.



Adolf życzy wesołych świąt.

KONIEC HISTORII SPECJALNIE DLA NASZYCH
FANÓW, BO POINTA [czyt. pojnta] JEST
NAJWAŻNIEJSZA

Stosowanie spolszczeń, pisowni oryginalnej oraz parodyzowanie nazw, nazwisk i imion opiera się w “Macbethie” na decyzji specjalnego algorytmu VMS²⁸.

OSOBY:

- Makbet vel Darth Macbeth (Szkocja - Brytolia; Polska - Wielkie Księstwo Radomskie; Imperium Galaktyczne)
- Książd Robak vel Darth Robalous (Polska - Wielkie Księstwo Radomskie; Imperium Galaktyczne) + Stłuczka z księżycem
- Kim Dzong Il (Korea) + Wybuch bazy mordoru
- Banko (Szkocja - Brytolia) + Ze starości z zatrutą kaszanką w uchu
- Jokasta (Grecja - Rumunia) + Przedawkowanie leków na martwice włosów
- Balladyna (Rosja - ZSRR) + Kop wibrującej pięści z półobrotu w serce łokciem
- Sauron (Mordor) + Zabity przez Ulrycha
- Ulrich von Jungingen (Rzesza) + Zabity przez Makbeta
- Geralt (Rivia - Brytolia)
- Jaskier (Chuj wie)

²⁸ Vidzi-Mi-Sie - program opracowany przez wydział do spraw Kalania Nomenklatury Rodzimej i Międzynarodowej koncernu BASF.

- Harry Lepper (Anglia - Brytolia) + Uczulenie na srebro
- Profesor Rafał Wilczur vel Darth Kosiba (Warszawa - ZSRR; Imperium Galaktyczne)
- Król Duncan (Wielkie Księstwo Radomskie) + Niespodziewany wybuch zamku
- Dr Śmierć (Wielkie Księstwo Radomskie)
- Siedem krasnali których jest 3 (Wielkie Księstwo Radomskie)
- Łódzkie Pogotowie (Łódź; Wielkie Księstwo Radomskie)
- Barman (Władysławowo; Wielkie Księstwo Radomskie)
- Stanisław Wokulski (Polska - Wielkie Księstwo Radomskie) + Vlad miał zły dzień
- Pasażer pociągu (Pociąg; Wielkie Księstwo Radomskie) + Zmienił się w plamę krwi
- Plama krwi (Pasażer; Pociąg; Wielkie Księstwo Radomskie)
- Chytra Baba z Radomia (Radom; Wielkie Księstwo Radomskie)
- Vlad Palownik (Rumunia) + Kierowca czołgu ślepy jest
- Goodluck Jonathan (Nigeria)
- Lew Rywin (Polska - Wielkie Księstwo Radomskie)
- Dablju Busz (USA²⁹; Imperium Galaktyczne)
- Jerzy Ramzes VIII (Czarnobyl; ZSRR)
- Detektyw Rutkowski (Polska - Wielkie Księstwo Radomskie) + Rozród xenomorphów nie jest miły
- Hans Kloss (Polska - Wielkie Księstwo Radomskie; Rzesza)
- Porucznik Borewicz (Warszawa - ZSRR)
- Doubledoor (Hogwart; Brytolia)
- W-11 (Wielkie Księstwo Radomskie)
- Malanowski i partnerzy (Wielkie Księstwo Radomskie)
- Smith&Wesson (USA)

²⁹ USA zbankrutowało, zostało wykupione przez BASF i poddane likwidacji. Ziemia została buldożerami przemieszczona na Atlantyk i posłużyła do odtworzenia Atlantydy zatopionej przez Pancernik Potiomkin.

- Xenomorph nr 1 (Rutkowski; Wielkie Księstwo Radomskie; Kosmos) + Nietolerancja na metale szlachetne
- Obcy nr 2 (Kanały; Wielkie Księstwo Radomskie; Kosmos) + Predzio miał zły dzień
- Predator (Kanały; Wielkie Księstwo Radomskie; Kosmos)
- Panoramix (Sidnej)
- Breivik (Norwegia - Szfecja) + Samobójstwo Księdzem Robakiem
- Lech Wałęsa (Wielkie Księstwo Radomskie)
- Gandalf (Śródziemie)
- Dr Kostek (Kosmos; Ziemia)
- Uhuhura (Kosmos)
- Paweł Czekow (Ziemia; Kosmos)
- Azja Tubajbejowicz (Kosmos; Ziemia)
- Trzy Cyganki (Cyganowo - Wielkie Księstwo Radomskie)
- Witold Nazgul (Mordor)
- Radziecki Taksówkarz (ZSRR)
- Stirlitz (ZSRR; Rzesza)
- Janosik (Polska - Wielkie Księstwo Radomskie) + Umarł
- Załoga Radzieckiego Czołgu (ZSRR)
- Igor (Piekło)
- Дед Мороз (Antarktyda)
- Борис Кокон (ZSRR)
- Gollum (Mordor) + Kąpiel w lawie
- Polscy Politycy (Polska - Wielkie Księstwo Radomskie) + Spór o władze w Rzeszy i WKR
- Czterech Niemieckich Jeźdźców Schmetterlingów (Walhalla; Rzesza) + Zabici przez Władców Polski
- Armia Czerwona (ZSRR), wojska Rzeszy (Rzesza), Mordoru

(Mordor) i faraona Jerzego Ramzesa VIII (ZSRR)

- Mała Mi (Dolina muminków)
- Tomasz Miśkiewicz (Kosmos; Dolina Muminków; Wielkie Księstwo Radomskie)
- Dracula (Rumunia; Dolina muminków)
- Super Jehudi Menuhin (???)
- Nieżywe zwłoki (Dolina muminków) + Martwe zwłoki zwykle są martwe i mniej gadatliwe
- Włóczykołek (Dolina muminków)
- *Biedroń (Polska - Wielkie Księstwo Radomskie)*
- *Rosyjska Czwórca Święta (ZSRR; Imperium Galaktyczne)*
- 马柳什 (Chiny)
- Ojciec Dyrektor (Wielkie Księstwo Radomskie; Kosmos; Imperium)
- *Kevin (Wyspa z Kwiatów na Zeppelinie, w Alpach śląskich, na Alasce, w Norymberdze)*
- *Kapitan Kirk (USA; Kosmos)*
- *Klingoni vel Tatarzy (Białystok - Wielkie Księstwo Radomskie; Kosmos)*
- *Demony (Piekło)*
- *Szatan (Piekło)*
- *Darth Krzyś (Polska - Wielkie Księstwo Radomskie; Imperium Galaktyczne)*
- *Darth Wiader (Imperium Galaktyczne) + Trafiony laserową dzidą wleciał gwiazdą śmierci w księżyc*
- *Darth Metal (Imperium Galaktyczne)*
- *Mieszkańcy Kielc (Kielce; Wielkie Księstwo Radomskie)*
- *Dziewica z Kielc (Kielce; Wielkie Księstwo Radomskie) + Nie bawić się przy stosie*

- Rzecznik rządu imperium (Imperium; Kosmos)
- Pyzdra/Gazda Śmierci (Wielkie Księstwo Radomskie)
- Hiroszimasen Zulu (Kosmos; Japonia)
- *Francuzi (Francja)*
- *Hiszpanie (Hiszpania)*
- *Indianie (Indie)*
- *Atlantydzi (Atlantyda)*
- *Mordorzanie (Mordor)*
- *Pingwini (Antarktyda)*
- *Lady Makbet (Szkocja - Brytolia)*
- *Hamlet (Dunia)*
- Hồ Chí Minh (Wietnam)
- Angela (Rzesza; BASF)

ORAZ ZJAWISKA NADPRZYRODZONE:

- Głos Boga (Niebo)
- BASF (Wszystko³⁰)
- Całki (najgorętszy gar ze smołą w najgłębszych, najczarniejszych otchłaniach - Piekło)
- Potwory (Kanały we Wronkach - Wielkie księstwo Radomskie; Antarktyda)
- Los (LOS)

A TAKŻE NAJWIĘKSZA POMYŁKA GANDALFA:

- Władcy Polski (Polska - Wielkie Księstwo Radomskie) +
wybili się

³⁰ Koncern powstały w Rzeszy. W Dniu Sądu rozpełzł się na cały świat i stał się bytem samoświadomym. Obecnie posiada pakiet kontrolny Ziemi oraz 34% udziałów Kosmosu.